

wp ACn

1130472



BUW-Eo- 12/4533 / 14

28. 12.

21. -

POWOJENNE MONACHIUM



## Akademia

Odurzył mnie zapach chloru i silikonu. Było pusto i nieprawdopodobnie cicho. Skóry na ścianach, panowie bawarscy, ciężkie łapy. Piętra, piętra. Dostrzegam w kątach pochowane, odcięte frędzle zanurzone wcześniej w smo-  
le. Moja poprzedniczka przechodziła tu parę minut temu, ale słuch po niej zaginął, nic po niej nie zostało, jedynie sterta polimerowych pianek. Imienia jej nie wspomnę, bo nie umiem go wymówić. Jasne włosy i sumienne przy-  
krywanie zwłok. Albinoski z okolicy są niezwykle uzdolnione i potrafią wy-  
konywać tańce, trzymając w sinych dłoniach fantastycznie przycięte grudy  
tłuszczów. Trupi chłód i bojaźń. To naturalne, że w tych norach nikt nie  
przeżył. Znamy te wszystkie wydarzenia historyczne, które wskazują, że  
odwiecznie rządziły tu pieniądze i wiedza.

Już niejednemu stare księgi zawróciły w głowie. Czasami sobie przypomi-  
nam, ich jasne głowy w laboratoriach i bibliotekach świata. Dziewczyny  
oddawały się im za pieniądze, a starcy błogosławili, i to im wystarczało, by  
utrzymać głowę prosto na zwiotczonych mięśniach karku i szyi.

Otworzyłam jeszcze raz półeczki biurka. Puste, czyste. Wymacałam spód  
blatu. Był tam profesjonalnie wygrawerowany napis.

„Chciałabyś wiedzieć?”

Teraz należałoby powiedzieć „tak” i złote klucze pootwierająby wszystkie  
tajemnice. Biurko nie było przejściem ani złotą bramą do czeskich filmów  
przygodowych. Tajemnica mrocznej golonki, zakopanej tysiące lat temu  
w puchu wywołującym śmiertelne alergie.

Kucnęłam pod biurkiem, palcem macając idealnie wygrawerowane litery.  
Były głęboko wryte w warstwach płyty wiórowej, udawała ona słoje cen-  
nego drewna. Laminaty i drobne oszustwa.

„Chcesz wiedzieć wszystko?”

Wypudrowana, wykrzywiona i spięta będziesz prowadzić programy telewi-  
zyjne, po których pojawiają się liczne propozycje matrymonialne i usługowe  
sprzedających pościel z owczej wełny.

To nie tak, panowie bawarscy, to nie tak, ja przychodzę do gmachu Akade-  
mii tylko po to, by dobyć noża na ostatnim piętrze. Nie ma obawy, znajdę  
was i potraktuję litościwie, a towarzyszyć mi będzie dźwięk madrygałów  
zapętlonych w nieskończoność. Potem rzucę się spalonym licem do rzeki  
Isary. Ile będzie przy tym pluskania i zabawnych zawołań.



## Schwabing

Przechodzi i patrzy na mnie, uśmiecha się i patrzy. Czego chcesz ode mnie i czemu się uśmiechasz? Ja jestem teraz po ostatnim złodowaceniu, nie dostrzegę twojego uśmiechu i radosnego podniecenia w głosie. Dekoracje z piaskowca i uziemione konstrukcje. Dobry i spokojny z natury. Zaczyna zawsze od argumentacji, a potem opisuje metodę i jej zastosowania. No i jedzie taki pies kolejowy po równo wytyczonych torach. Od stacji do stacji bez żadnego spóźnienia. Tak, to właśnie on będzie ratować z opresji desperatki upojone alkoholem. Będzie ratować dzieci, które otarły kolana na asfalcie. Wylizę im rany swym psim językiem. Wziął parokrotnie udział w akcji ratunkowej smutnego świata. Był kompletnie bezradny. Najpierw trudności z dojazdem do ukochanej z powodu aut blokujących osiedlowe uliczki, a później drzewa uniemożliwiające dotarcie do bliskiej osoby, jak można najbliżej. To wszystko opóźniało akcję ratunkową. By nieść im swoją ciepłą dłoń, nawet gdy tego nie chcą. Ludzie z doświadczenia boją się stad dzikich psów biegających na wolności po zmroku po osiedlowych alejkach. Nawet jeśli są dziwnie łagodne.

Prowadzi interesujące rozmowy z twoimi znajomymi. Pisze długie listy. Jest na bieżąco z aktualnymi wydarzeniami kulturalnymi, do których nie ma dostępu bezpośrednio, bo ostatni autobus odjeżdża za wcześnie, a on nie miałby jak później wrócić do domu. Uczy się mieć swoje zdanie w każdej kwestii. Kolekcjonuje ciekawe publikacje prasowe i relacje z niezwykłych wydarzeń. Interesuje się modą, filmem, aktorami. Ma podstawowe informacje z tych dziedzin.

Patrz, znów się uśmiecha i zaczyna ci opowiadać szczegółowo historię tego miasta. Czego ty chcesz ode mnie? Czy nie widzisz, że jestem jeszcze ślepa, że jestem po złodowaceniu, w zębach mam jeszcze pełno żwiru i jakichś dziwnych resztek?

Do naszego stolika podchodzi jego brat, który na stałe mieszka w Danii. Nie podnosi wzroku, jest bardzo nieśmiały.

– Witaj, nie bój się, rozepnij koszulę, to pogadamy troszkę o podpłomykach, i proszę, odeślij starszego brata z powrotem do Akademii, tam jego miejsce wśród panów bawarskich, wspaniale natartych olejami shea, tam są też te kryształki, na których nam już nie powinno zależeć.

Siadaj obok mnie, ostatnie złodowacenie skończyło się milion lat temu, zamówię nam coś ciepłego do jedzenia i do picia.

## Isar

Mieląc w ustach pierwszy podpłomyk tkwiłam w świetle śledzi à la matias, czerwonych noworodków i zrzędlivych mistrzów. Na nic szaty liturgiczne i przygotowanie przez lata. I tak twoje kościoły spalą, i tak zniszczą ołtarze. Podpłomykowe głody nigdy nie zostaną zaspokojone obfitością rzecznych odpadów. Isar ma płytkie koryto, co do tego nie ma wątpliwości.

## Odmienne święto chleba

Dziś jest święto huczne, huczne śpiewki. Szybciej i rejestruj je precyzyjnie. Panowie fundatorzy, wasze wymagania są nie do zniesienia. Dopieśliście swego. Jedno wyimaginowane zetknięcie z niewłaściwym człowiekiem, warte, niczego nie jest warte, hosanna i na takie błoto to zakładaj kalosze i weź coś na drogę. Niczego nie chcę w nim uszkodzić, niczego. Najmniejsze cięcie na wysokości, hosanna, by nikt nie zauważył tego cięcia przy sekcji, gdy ogłaszają święto za wcześnie, gdy nic jeszcze nie gotowe, a i ciała spoczywają w pokoju obok.

## Powinność

Czarno to widzę. Ciemne kryształy na moich nogach. Odwagi, to tylko drobny oszust. Wejdzie pomiędzy bloki najprzedniejszego łożu i zacznie szlochać, tak właśnie, szlochać. Obserwuję go znad lektury *Podpłomyków*, bo jak się zgubi, to będzie znowu moja wina. Palę papierosa za papierosem, analizując sytuację. Cudowne aktualizacje, szokujące nowości od uprzejmie donoszących. Obok przechodzi grupa duńskich turystek, parskają śmiechem, patrząc na mnie czyniącą swą okrutną powinność. Pã gensyn!

\* Pã gensyn – (duń.) Do zobaczenia później.



## Isar II

Naganny polów z rzeki Isar, za jakie grzechy taki gęsty szlam. Ta historia została przeze mnie kiedyś wyżebrana, przykro mi, nigdy nie miałam władzy odpuszczania grzechów.

## Bawarka

Blondynka w cytrynowej sukience, która nakładała kulki na wafel, zastygła bez ruchu. Thusta, głupia twarz była zupełnie nieruchoma. Prężyla się do słońca niczym żmijka, by potem jak jej poprzedniczki chować się po krzakach i lękliwie się rozmnażać. Grube, tłuste włosy zaczesane w staroświecki kok. Na policzkach piegi. Była cała oblepiona drobnymi przebarwieniami. Mnożyły się na jej ciele okrutnie.

Na ulicy mignęła dziewczynka. Przewodniczka chwyciła mnie za rękę, byłam zdziwiona jej gwałtownym gestem.

– To normalne o tej porze roku. Wszystko jest lepiej widoczne. Czy ty wiesz, że wszystkie gwiazdy Kasjopei są bardzo duże i tworzą literę W? My, Arabowie, widzimy w tym gwiazdozbiórze rękę umalowaną henną. Jestem dzieckiem naturalnych terrorystów. W telewizji znów mówili o moich sukienkach i bucikach, w których rzekomo przechowują bomby atomowe. Jestem stale nadzorowana przez Institut für Wärmeschutz. Wskazówką dla nich był motyw podpłomyków na mojej bluzce. Wyobrażasz to sobie, motyw podpłomyków jako sygnał zagrożenia? Policjanci fotografowali moje terrorystyczne uśmiechy. Analizowali je długo, notując wszelkie refleksje. Zostaną wydane w formie amatorskiego tomiku poezji dystrybuowanego przez tajne służby.

Zobacz ten gwiazdozbiór. Jest tutaj – wskazała na policzek naszej nieruchomej modelki w cytrynowej sukience. Warto zwrócić uwagę na galaktykę w Andromedzie. To niewielki i bardzo delikatny punkt na jej kolanie. Jest oddalona od nas o dwa miliony lat świetlnych.

Modelka stała nieruchomo, lody spływały z wafelka, kapiąc po nadgarstku na czerwony lakierek.

Idealnie białe zęby, na pewno je  $\text{CaAl}_2\text{Si}_4\text{O}_{12} \cdot 4\text{H}_2\text{O}$  w nadmiernych ilościach.

Mój syn okazał się transseksualistą, co mam robić, droga redakcjo, mój syn moczy się w nocy, co mam robić, dobra wróżko?

Ja swojego synka układam na brzuszku i stoję po lewej stronie (nie jest to przypadkowa strona). Grzechoczę grzechotką, a on odwraca swą głowę w drugą stronę. Dzięki takim igraszkom mój maluszek umie podnosić za bardzo zamyśloną główkę do góry i odwracać ją w moim kierunku. Zawsze staram się, by wokół sterylnie czystego łóżeczka nałożony był ochraniacz, aby dziecko w trakcie nocnych wędrówek nie uderzyło się, bo on lubi brylować między znanymi kuratorami sztuki współczesnej o kościstych ramionach. Lubi pić dużo importowanego wina z Chile, bo w Austrii to same ohydne sikacze są, według niego. Bo Austria jest według niego zupełnie beznadziejna. Teraz w sztuce liczy się tylko Londyn. Ale na razie ty znasz tutaj odpowiednie osoby i wiesz, że wszyscy chcą cię sztucznie wytarosić na przywitanie. Robi doskonale zdjęcia i analizuje je w świetnej rozdzielczości na swoim laptopie. Jest piękny i ma oryginalną urodę, i porusza się zmysłowo. Może ktoś potem coś o nim napisze w rubryce dochodowego ogólnokrajowego brukowca. Straszne ziarno, zdjęcia cyfrowe z komórki, jak wychodził w towarzystwie pisarza słynnych pornosów, który znów zaczyna pić i pisać jak kogut o szóstej nad ranem, a który oblizywał jego uszko. Ten pisarz już wie, że należy pisać tylko dla siebie, bez publiczności, bez publiczności, bezy i porno.

A on znów nakręci coś dobrego i pokaże właściwym osobom.

Kiedy idzie ulicą, na pewno pachnie zachęcająco swoją lewostronnością. Trącamy się ramionami na znak braterstwa, przypadkowo i boleśnie.

Ubrani ciepło panowie w kombinezonach niedokładnie w pośpiechu nie-domkniętych, niezapiętych do końca. Wysmarowani dobrymi kremami na dobrze odżywionych twarzach. Z kapryśnymi minkami, nigdy nie są dosyć pewni swoich wyborów, bo tak naprawdę to oni najbardziej kochają narty. Nie palą papierosów, czasami trochę piją i ruchają, gdy trener nie widzi. Ubrani odpowiednio, odpowiednio wysocy, uśmiechnięci wjeżdżają kolejką na szczyty, by tam drażnić wszechświat swoją śmiałością i uśmiechem rozpraszanym przez echa.

Skaczą wysoko. Pachnący potem stoją prawie gotowi do komend. Tylko je im wydaj, odpowiednio głośno. Lubią, lubią być posłuszni. Naturalne pigmenty ich twarzy kontrastują z surowością przyrody na dachach świata. Mają długie, zimne dłonie, które nie mieszczą się w kieszeniach kombinezonów szytych przez Norwegów. Drużyna narciarska jest gotowa godnie reprezentować wszelkie tradycje tego sportu na terenie górskiej krainy. Spoglądają niepewnie na tablice wyników, będą się między sobą porównywać.

W półmroku delikatne uśmiechy zainteresowania. Cielaki urodzone w trakcie lat urodzaju.

Jakże tłusty jest dydaktyzm trenera. Zawsze czuć ten niezwykły odór. Pouczenia, wtajemniczenia młodzieży, żeby ich słodkie twarze tkwiły w niezmiennym zdziwieniu nad prawdami banałów. Tłuste robaki prosto do dziobów. Będą sobie powtarzać te banały, poklepując się po ramionach i pocieszając się wzajemnie. Żółte, cuchnące zęby Nieciekawego cedziły zaklęcia skierowane do gładko uczesanych i roztropnych. Spoglądali z uwielbieniem na jego prawie ojcowską twarz, która lśniła od potu, i odbijając światło, zdawała się jaśniejącą tarczą oczywistych praw.

Dobry i spokojny z natury tzw. owczarek niemiecki – zdesperowany przewodnik. Nasz Owczarek Niemiecki jako pierwszy miał wygłosić wykład o własnej koncepcji opartej na badaniu metody prawdy w metafizyce u Donalda Davidsona. Pracował nad tą koncepcją już parę lat. W końcu spotka go ten zaszczyt. Zsika się z radości. Nie będzie trzymał moczu ze szczęścia. Zaczyna zawsze od argumentacji, a potem opisuje metodę i jej zastosowania. Znaleźć teorię jasną, zrozumiałą, o uzasadnionym aparacie logicznym, która tłumaczy, jak funkcjonuje nasz język, i która może dowieść nas do konkretnej stacji kolejowej, gdzie ktoś będzie czekać na nas. Jakaś panienka przyklei się do dworcowej ławki w ramach bycia miłośniczką poczekalni. Taka miłośniczka po trzech godzinach przesiadywania dostanie za darmo



legitymację i dyplom za wytrwałą głupotę czekania na znak zawiadującego. Jeden z młodych kolegów chce dostać się na studia matematyczne, ale chyba jego plany nie dojdą do skutku, jego rodzina nie ma pieniędzy. Kiedyś poznał piękną dziewczynę, był w niej bardzo zakochany. Zostawiła go, odwracając się trzy razy na pięcie. Został po niej jedyny ślad w postaci tabelki wykreślonej w pośpiechu. Czy opłaca się jej być z takim chłopakiem jak on. Wynikało z niej, że opłaca się.

Drugi, z wykrzywioną twarzą, chce zostać policjantem. Uratował kiedyś pięknego chłopaka, którego gwiazdziste oczy wbijały się w jego moralną tarczę. Tarczę antyrakietową.

Nie żałuj ich ani trochę, oni wiedzą, co ich spotka. Już dziś wieczorem bawić się będą ze swoimi wilczurami przy kominkach.

Potem, czekając na śmierć, będziesz mogła wspominać resztki po tych bawarskich muchomorach, tak łatwych, tak tanich, że aż głupio brać je za taką cenę, że aż budzi się pytanie, kto do tego dopłaca.

## Alpejski Eden

Pełna lodówka, włoski mebel, romans, seks w wannie? Jo-hal-di-o-u-ri-a, holaredlduliri, holaredlduliri, holaredlduliri, ridiridiuduliridi, redlduliri, di, redludiriri, di redludiriri, di rijodirijoi ri. Witajcie zatem w zagęszczeniach, w dobudówkach, witajcie w drewnianych pawilonach, napelnionych tym, co niektórzy nazywają miłością. Hodaroo-iohodraeho-eho-eho-holarediria-holaredriahoo. Pawilony zostały objęte kontrolą zakładową, zostały przeprowadzone szczegółowe inspekcje, z ogólnej oceny wyciągnięto konstruktywne wnioski, które wynotowały notyfikowane jednostki kontrolne.

Holleri-du-dodl-di-hoi-hoi-hoi-drai-ho-i-hoda-ria-drai-huli-jo-tjo-tjo-ri-ri-tiki-riki-tiki-nerwowe-i-te-te-smutne-twarze-i-te-tiki-tik-i-pozostałości-po-czym-pozostałości-po-czym-ryk-kwik-riki-tiki-huloo.

Ja już się zbieram, bawarscy panowie, powstrzymują mnie jedynie nauszniaki założone w obawie przed chłodnymi dźwiękami, ale one też skutecznie skruszeją pod naporem przeraźliwych pisków w środku nocy. Za wszelką cenę łap fokus, łap fokus. Skrzyp, skrzyp.

## Tajemnicze rekonstrukcje w gmachu Institut für Wärmeschutz

Kompleksowe prace konserwatorskie obejmowały najczęściej renowację stiuków i sklepień. Materiały na bazie wapna dyspergowanego wklepywane w niebo. Lubiłam te mieszanki z wapnem, gdyż miały lepszą wytrzymałość mechaniczną na procesy niszczące. Można by tu użyć do odświeżenia elewacji z niewielkimi dekoracjami metody natryskowej. Wskutek odparowania wody dyspersja lateksowa polimeryzuje się do postaci elastycznej błony, którą się potem ściąga już ze wszystkim. Chyba tak by było najszybciej i najwygodniej.

Mała, ohydna lampka kołysała się na suficie. Wszystkie haczyki wisiały już w gęstniejącym powietrzu. Jest jeszcze jedno wyjście, ale jest tak blisko wejścia, że nikt go nie dostrzega, można by je szlifować i doprowadzać do właściwego stanu, który przypominałby pierwotny stan owej naiwności, gdy wszystko drażniło świeżością i zapachem niedoschniętych zapraw i farb. Byle szybko, byle pięknie, byle zdążyć przed świętem chleba.

Pogrzebicie ślepego kreta, który zbłądził jakimś cudem i robi podkopy w piwnicach waszego budynku, pogrzebicie szkodnika, zacni członkowie Instytutu für Wärmeschutz. Owszem, będzie to ceremonia wbrew waszym surowym zasadom, lecz ile przypadkowego piękna może się zdarzyć przy okazji. Ile serdecznych słów może wtedy paść w ziemię, ile delegacji będzie można rozliczyć!

Pocałunki, pilśniowe wypaczenia, podarki wręczone z nieśmiałością, drżące ręce. Szkoła salsy i teraz naprawdę czuję się nieprzytomnie szczęśliwa. Gobeliny, gobeliny, Chryste, arrasy, a na nich bitwy potworów morskich, trudno uchwycić je okiem, a co dopiero nazwać. Trzymam w lnianej ścierce ukryty nóż. Jerzyki, te małe czarne przeszkadzajki, ostrzegają, mnie ostrzegają. Jest nadzieja innej gramatyki, można się jeszcze schować, jest takie miejsce. Mury miast bawarskich można rozwalić szeptem. Mury niezdobyte są miękkie jak skóry kozłat. Nie trzeba wcale przebiegłości i sposobu. Dydaktyczni panowie i uśmiechnięte panie? Oni dostaną grant od Instytutu für Wärmeschutz na zakup potrzebnych akcesoriów i aparatów. Księżyc jest, był i będzie świadkiem tych oszustw. Jest nadzieja innej gramatyki, można się jeszcze schować, jest jeszcze takie miejsce. Znajdę je sama.

## Krótkie pożegnanie

Tak, to są całkiem niezłe spryciarzy z Institut für Wärmeschutz, kto pierwszy dobiegnie do zwłok i my się tu niezłe trudzimy. Parafina, czołowe zderzenia, hippiczne zawody i strajki tych, co jedzą kryształy, rozliczając pensum. Nawet nie drgną, nie przyjadą, jeżeli się im nie zapłaci. Wszyscy posnęli w połowie zdań, dostrzegam przepecone rękawy pełne karcianych oszustw, pasuję. Niestety muszę opuścić wasze przybytki poświęcone chwili ciszy, już dzisiaj, wybaczenie mi, muszę pozostawić wszystkie rzeczy, pocieszajcie się wzajemnie, pocieszajcie się gorliwie.

Bóg woli młodszego brata od starszego, ma w nim upodobanie. Ja też go wolę. Dania to fantastyczny kraj, kraj łagodnych wzgórz.



CYRK MECANO

### Kobieta polykająca ogień zadaje pytania?

W jakim stopniu jesteś pewny swoich słów, które wypowiedziałeś przed chwilą? Czy już masz przyjaciela w cyrku Mecano? Dostajesz komunikaty szyfrowane od nieprzyjaciela i przyjaciela jednocześnie? Szyfr jest tajny i nie będę wyjaśniała, co kryje się za tymi literami. Musisz się domyśleć. Cyrk Mecano stosuje wielce pomysłowy i trudny w interpretacji sposób kodowania ważnych informacji. Do każdego komunikatu dostarczony jest jeden podplomyk, aby pocieszyć zdezorientowanego. Nikt nie zna stałego szyfru, jest on zmienny. Masz trudne zadanie, na mój znak pokażesz szkatułkę, którą właśnie ściskam w dłoniach, wyjmiesz ją sobie z gardła, a ja zamiennie połknę ogień tłący się na pochodni. Dzięki temu moje milczenie będzie wymowne. Czy masz jakieś pytania? Czy wszystko jest dostatecznie ciemne? Wojna trwała w najlepsze? To były lata pokoju? Jasne, ciemne warkocze oplatały kruki i dusiły, zanim zdążyły przysiąc i wydać z siebie jakikolwiek dźwięk? Ponapalane rogi i kąty pokryte były podwójną, potrójną warstwą fioletowej farby? Tłuszcze zwierząt hodowlanych zbite w sześciany stały na środku? Matki karmiły trucizną starców, którzy wstawali pełni sił, by ostatni raz zabić? W chmurach dymu latała złota szarańcza. Lekcja historii, wiek niewinności, ciemna fala? Osobliwe białe deseczki szybko pozbijane sugerowały rusztowania, po których można było się wspinać, aby zobaczyć bitwę morską? Ostatni manewr? W wykopanym dole zastyga wylewka betonowa, w którą niedbale wetknięto płytę marmurową. Został w niej wyryty głęboko napis: „zawsze byłem z tobą”, nie, będzie tam napisane: „nigdy nie byłem z tobą”, albo nic tam nie będzie napisane, powierzchnia pozostanie gładka. Perelka usiadła z boku i stara się rozpalić ognisko na grzbiecie dzikiego zwierzęcia, które nie obawiało się niczego złego od dziewczyny o niewinnym imieniu Perl. Jednak to nie była prawdziwa Perl, to był jej kosztowny sobowtór, który spłacał regularnie raty za domek kanadyjski. Autobus jechał powoli, albo nie, jechał bardzo szybko. W przedniej szybie? W tylnej szybie widać było rozwalone samochody, pożary, kanapy hotelowe, sztuczne światła. Trzy kobiety grzały się przy ognisku, częstując się małą butelką. Wznosiły toasty za zdrowie chłopca, który właśnie oparł głowę na metalowym stole, w bunkrze pod ziemią? Na blacie ustawione były stalowe wazon, w których nagle pojawiło się pełnotłuste, ciepłe mleko. Elektryczna fontanna, odwrócone głowy, bezludna wyspa, nadrzędna przyjemność? Przechodzi starzec, albo nie, niech będzie pokryta emalią ceramiczną kobieta, której twarz jest niewidoczna, albo nie, niech będzie ta sympatyczna ekspedientka ze sklepu z butami. Trzyma w ręku sznurek, albo nie, trzyma



szeroką wstęgę? Prowadzi na nim człowieka zrośniętego z kurtyną. Co jakiś czas nerwowo sprawdza, czy pod ciężkim aksamitnym materiałem rzeczywiście nie ma nikogo? Rzeczywiście nie ma nikogo. Latarnie rozpraszają czarne światło, tak ciężkie, że ktokolwiek znajdzie się w jego promieniu, pochyla się z bólu. Na gałęziach przysiadają panienki skubiące ryżowe wafle. Niezłe przestawienie, już się odprężyły. Rzeczywiście już się odprężyły.

## Joujou

„Polski karzeł Józef (Joujou) Boruwlaski wcale nie umarł jako bogacz, jego małżeństwo nie było szczęśliwe, nie jest też prawdą, że to on wychowywał spłodzone przez siebie dzieci”<sup>\*</sup>.

<sup>\*</sup> A. Wiczorkiewicz, *Monstrarium*, Gdańsk 2009, s. 405.

## Puzderko

Na wysokim drewnianym podeście pomalowanym na zielono stał sam mistrz ubrany w aksamitny kostium ze złotymi naszytami. Obok wygięty jego asystent albinos z Verdun w czerwonej pelerynie i kardynalskiej czapce. W rękach trzymał kryształową błyskotkę na sznureczku. Pchli targ, rajstopy cerowane w kroku po dziesięciokroć, malowane kwiaty na uchu dzbanka. Małe piersi zaciśnięte w biały gorset. Jestem bardzo podniecona tym występem.

– My się znamy? Nie znamy się, znamy się, już się znamy. To dostojny człowiek, wielu mu zaufało, wszyscy są zawiedzeni, musisz go słuchać! – Mamo, ale ja się go obawiam, troszeczkę. Nigdy nie byłam z mężczyzną sam na sam. Jego broda coraz dłuższa, a opowieść coraz bardziej ekscytująca. Puzderko jest tam, a tu jest pomieszczenie, do którego wrzuca się jedynie parę drobniaków, rekwizytów przed występem. Węgielki w ciemnościach połyskują, pod stałą kontrolą jasnych luków opisywanych na..., możemy zaczynać.

## Hipnoza indywidualna

Jestem twoim głosem, jestem twoim głosem, tylko twoim głosem. Teraz odpręż się, twoje ciało staje się takie lekkie, well, well, well. Idzie jej, jej nie idzie. Nie podglądaj, zamknij oczy, powieki stają się ciężkie. Spiralne wielkie figury przesuwają cię bliżej. Leżysz na polance, a wokół ciebie pełno niedzielnych zgromadzeń łasiczek, co rozmawiają ze sobą biegle po duńsku. Jestem twoim głosem, twoje ręce opadły, a teraz robi się coraz cieplej, Dickens napisał dużo powieści, piaski pustyni, brakuje ci wody, jest tak gorąco, zdejmujesz bluzkę. Czegoś ci bardzo brakuje. Masz to w wewnętrznej kieszeni, nie, masz to w gorsecie, takie słowo, takie ciepło, podpłomyk schowany pod żelaznym sercem. Długie włosy na ramionach, a jakże pachną. Wokół ciebie tyle piękna i te duńskie szeptu zachwyty. Łasiczki to miłe zwierzęta, niebawem się przekonasz. Jestem twoim głosem, idziesz za nim, za brzmieniem mojego głosu, coraz niżej. Teraz jesteś na polu gry dla bogów krzyczących z dużych odległości do siebie z dziwnym akcentem. Siedzisz na ławeczce dla niemych widzów, w krótkiej, białej spódniczce, tak krótkiej, że widać majtki, i w klubowej marynarce potwierdzającej twoją niezaprzeczalną parszywość.

Schylasz się po ich piłeczki pozostawione w rogach kortu. Spódniczka uchyła się subtelnie i podskakuje wraz z tobą w rytmie silnego zamachu, podajesz im złote piłki na diamentowe palety. Idziesz za moim głosem, jestem twoim głosem.

Przybywają kryształowe statki, pod twoje stopy. Jaskrawość barw świata zachęca do zamykania oczu i zasklepiania się w ciemności. Po co wybudzać się z krainy budyniowej? Tylko po to, by ktoś wytrząsał cię dla przytomności po policzkach. Medale za trzeźwość, o zaostzonych końcach. Szlifowane do błysku na ostrzałkach perforowanych wielokrotnie. Jestem twoim głosem, głosem, możesz mi zaufać, na pewno cię nie skrzywdzę, nie tak jak inni, co tak deklarowali, a potem próbowali cię pojąć siłą i podstępem. Róże oznaczają piękno i czystość, amfibole z Tessin, srebrne koszyki.

Jesteś bardzo zmęczona i kładziesz się na aksamitnej zielonej sofie, która nagle pojawia się z tyłu, iskrzą się dwie czerwone lampy, to znaczy, że ktoś czuwa, ktoś nad tobą czuwa. Leżysz, znów piaski pustyni, znów jest bardzo gorąco. Twoja sukienka jest bardzo ciężka, z łatwością ją zdejmujesz „A! a! – rzekł Sarrasine – zły to sposób gaszenia miłości tym, że się ją podnieca”. Mam usta pełne  $\text{CaAl}_2\text{Si}_4\text{O}_{12}\cdot 4\text{H}_2\text{O}$ , klasyka, i jestem twoim głosem, tak, tak, jestem twoim głosem. Rozciągasz się, oglądając ową perłową poświatę, którą daje tylko ciało młodej kobiety. Nikt nie może sobie na mnie popa-



trzeć, nawet niegroźni tysiącletni starcy schowani w krzakach, którzy gnio-  
tą swoje miękkie genitalia, z pewną dozą frustracji i niemocy. Odgradziłaś  
się szczerze od stad młodzieńców z ambicjami, od kobiet szukających zro-  
zumienia, od nich wszystkich oddzielona teraz jesteś. Jesteś uległa, bardzo  
uległa. Siedzisz nago na sofie i widzisz już tylko mnie, na suficie, czu-  
wam, leżakuję, teraz rozkazuję ci, ja, twój głos, rozkazuję ci napisać w powietrzu:  
„Joujou, kocham cię, od kiedy nie pamiętam, na zawsze Twoja Moja Wasza  
Wysokość!”

(Tu mistrz opadł z sił, jego asystent pełen obaw zbiegł, zaś wiejską dziewczy-  
nę wybudzono brzozową różgą).

## Hipnoza zbiorowa

Skoncentrujcie się na szklanej kulce, która wisi na sznureczku. Jestem  
waszym głosem, lubicie mój głos. Skoncentrujcie się na wahadlowym ru-  
chu szklanej kuleczki, spokojnie. Poddajecie się, rozluźniacie się jak nigdy  
przedtem. Wdech, wydech, wdech, wydech, o tak, powoli, relaksujcie się.  
Mój głos, skoncentrujcie się na nim. Teraz wasze ciała stają się lekkie, well,  
well, well. Chcecie uprawiać tylko miłość, porzucacie zagony z czarną rze-  
pą, którą z trudem wykopuje się z ziemi. Ktoś śpiewa włoską piosenkę, nie  
znacie słów, a jednak coś się wam przypomina, gdzieś i kiedyś już to sły-  
szeliście. Oto przed wami wspaniały ogród, rozświetlony, pełen dekoracji  
i wesołych pieśni. Pośrodku parku stoi piękna fontanna, niezwykle wysoka,  
zdobna w szczegóły. Wokół siedzą pary, pieszcząc się i kochając się. Panu-  
je tutaj nastrój radosnego festynu pełnego okrzyków rozkoszy i zadowole-  
nia. Sylwetki ludzkie są splecione w ciepłych uściskach, jak dzikie kwiaty  
ulożone w oryginalnych bukietach. Pani z kwaciarni na rogu układa takie  
bukiety na zamówienie. Pani z kwaciarni na rogu ma dwa rogi schowane  
pod jasnymi koczkami. Uśmiecha się uprzejmie. Ogród spełnień. Koncert  
życzeń. O czym marzycie bardzo skrycie? Wszystko spełni się teraz. Jestem  
głosem, głosem spełniającego, warto mnie słuchać.

Teraz jesteście odurzeni możliwościami czerpania przyjemności. Platyno-  
wa reedycja festiwalu radości. Docieracie z wielkim wysiłkiem do krawędzi  
fontanny. Pijecie wodę z jej misy. Fontanna z różową poświatą jest odlana  
ze szkła. Widzicie w niej cały ogród nieco zdeformowany, w wizerunkach  
na zgięciach i wypukłościach. Trzon jest bardzo wysoki. Wije się, wije, co-  
raz wyżej i wyżej. Bez szczytu, ciągle prawie go osiągać. Drapanie niebios  
iglicami mnożącymi się w sobie, wypuszczającymi coraz to nowsze zwinię-  
te i dekoracyjne rozigłiwienia ku wysokości. Wertykalna bitwa o bardziej  
wyrafinowany kształt podbicia. Słowa brzmiące jak szelest biżuterii skrytej  
pod nocnymi koszulami. Igliwia różowoczerwone pną się do góry. Podzi-  
wiacie ich misteryjne przedrzeźnianie się długościami zakończeń. Chowacie  
się niespodziewanie pod muszlę tej wspaniałej fontanny. Czujecie się abso-  
lutnie nieszczęśliwi. Misa jest kryształowa, z dołu widzicie przekrój trzonu  
całości. Na samym dole znajduje się w niej drobne kamienie i pływające wę-  
gorze. Węgorze zawsze pływają w głębinach, głaszcząc swoimi ciałami dna.  
Mają lekko poszarpane węzowe tułowia od kamieni, pomimo tego pływają  
dalej, wijąc się nerwowo w oczekiwaniu na śmierć. Na dnie jest śmierć. Za-  
wsze tam jest. Szklana kuleczka na sznurku, przypominacie sobie jej błysk  
i mój głos, dobrze go przecież znacie, łasiczki to miłe zwierzęta, a Dickens  
napisał dużo powieści.

Kiedy krzyknę, wyjdziecie z hipnozy, policzę do trzech i obudzicie się  
w złym humorze.



## Circus on ice

Macedoński siłacz i jego brat zaczęli rozmawiać o strategii wychowawczej dla swoich dzieci. Mężczyzna faworyzuje swojego syna, a jego żona córkę. W jasnym pokoju młoda kobieta zjadająca pudle śniła o prawdziwej miłości, lecz macedoński siłacz za nic miał jej uczucie. Pracownicy centrum doradczego Instytutu für Wärmeschutz są zszokowani, gdy dowiadują się o jego chorobie. Ludzie nie chcą uwierzyć, że rozchorował się właśnie on. Podejrzewają otrucie. Podejrzana jest kobieta polykająca białe pudle. Macedoński siłacz dowiaduje się, że ma przyszywanego brata. Jego konkubina zostaje w domu swojego byłego kochanka, który czeka na kolegę z cyrku. Jest kompletnie pijana i zupełnie rozebrana, zresztą nie wiadomo przez kogo. Rozmawiają o jej byłym przyjacielu, zgadzając się, że jest wspaniałym ojcem. Ich dyskusję przerywa telefon z wiadomością, że Joujou miał ponowny udar i leży w szpitalu, i ciągle powtarza: „Jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką znam” albo „Nie uważam, że piętnaście lat to śmieszny wiek, kobiety dojrzewają znacznie szybciej niż chłopcy w ich wieku. Tak, tak, naprawdę, nie wyglądasz na piętnaście lat, sądząc po twoim rozważnym i mądrym zachowaniu”. Macedoński siłacz czuwa więc przy łóżku ojca, czekając, by dał mu jakiś znak. Wie, że wyzdrowieje, gdyż zawsze był silny. Tańczący na trapezie zauważa na biurku zdjęcie jego byłej kochanki z jej rodzicami. Na fotografii widać smutną kobietę. Była smutna, bo mąż notorycznie zdradzał ją w pracy. Jedna jego panienska rzucała nożami, druga podnosiła ciężary i nosiła go na rękach, a akrobatka skakała z wysokiej skały, udając samobójstwo, ale zawsze miała z tyłu linę zabezpieczającą. Cyrkówka Lilly zbiera datki na operację córki. Mężczyzna o trzech nogach wykonuje numer ze sprzedajną śpiewaczką, która odgrywa przed każdym słynną scenę oczarowania. Niestety romans nie trwa długo, gdyż jeszcze tego samego wieczoru pieści on w ramionach kobietę z brodą. Kobieta z brodą też tego samego wieczoru zasypia z macedońskim siłaczem, a macedoński siłacz nad ranem idzie do namiotu kolegi o trzech nogach, upijają się i upijają też białe pudle, które płaczą wzruszone nastrojem sytuacji. Ich łzy są jak nieoszlifowane diamenty! Cyrkówka Lilly nie daje za wygraną i startuje w konkursie na wicedyrektora jednej ze stacji telewizyjnych, ma rozbudzone ambicje. Będzie robić karierę, odkrywa, że posiada zdolności telekinetyczne. Teraz może dopiąć swego i pokazać, na co ją stać. Jej niewinny wygląd aniołka skrywa zły charakter. W grę wchodzi wysoka stawka, nic nie stanie jej na drodze, nawet podkochujący się w niej od dawna opiekun wielbłądów, który amatorsko interpretuje sny i wróży z tarota, łączy to z głęboką znajomością ludzkiej

psychiki. Egzotyczną urodę odziedziczył po przodkach. Żartuje, że życie zaczyna się po czterdziestce, kiedy wie się już, co w życiu jest najważniejsze. Minął tydzień, a kobieta pożywająca się białymi pudłami dostała wiadomość ze szpitala o pogarszającym się stanie zdrowia swojego kuzyna. Wybudził się ze śpiączki, ale jego serce umierało z bóleści za jego pierwszą miłością, którą spotkał na przedmieściach wiele lat temu. To miłość, teraz ma dziesięć procent pewności. Postanowił ją odnaleźć, za nic mając swoją relację z byłą kochanką, do której żywił jeszcze ciepłe uczucia. Cała rodzina cyrkowa jest oburzona jego zachowaniem. Piekielny orszak cyrkówek na kółkach i tęczowi jaskiniowcy już go wielokrotnie upominali. Są ostatnio bardzo dydaktyczni. Tymczasem w namiocie cyrkowym zjawia się kardynał z Verdun, myli kobietę pożerającą białe pudle z macedońskim siłaczem. Wyznaje jej także, że nie mógł mieć dzieci, bo był bezpłodny, że chce się ożenić nie nią, ale z jej starszą siostrą, z którą z kolei łączy go okazjonalnie namiętny seks. Wszyscy są szczęśliwi, że ostatecznie zwyciężyła miłość. Co za radość, co za radość!

Młody rumuński akrobata dopiero uczy się mówić, nic jeszcze nie rozumie, a jak kiedyś wszystko zrozumie, to na pewno przestanie mówić.



### Ostatni występ w tym składzie

Nóż i powoli zaczęłam wycinać wyjścia w namiocie cyrkowym. Muszą mi wybaczyć. Tkanina była pięknie malowana i ciężka, trudno było ją ciąć. Ciepły wiatr coraz mocniej szarpał namiotem. To był dobry moment, by zniknąć ze sceny. W środku pozostały jedynie zbutwiałe dekoracje. Dawne barwy spłowiały, cenne tkaniny przeszły stęchlizną. Przyglądałam im się długo i dokładnie, zbyt długo i zbyt dokładnie. Nóż, który przed chwilą połknęłam, wycinał we mnie wyraźnie plan ucieczki.

NOC W TESSIN



### Pieśń przed pracą

Stepowałam z radości, niosąc za sobą setki brzmiących hałaśliwie myśli, ciągnęłam je ze sobą. Puszki z tyłu samochodu nowo ożenionej z pustką. Miło jest być nowo ożenioną z pustką. Masz ramiona natarte kalafonią, na której wszyscy próbują swe smyczki i ustniki. Przestaje cię też interesować przebiegłość panien starających się o wszelakie dobra materialne i o soki z jęczmienia. Dokąd nas, drogie i śliczne panienki, poprowadzi święty Bernard? Mój inwentarz jest martwy, oceniłam straty. Wszystko, co żywe, umarło. Oceniłam straty.

Panienko we frygijskiej czapce, w ciepłym kożusku przybiegasz na moje zawołanie. Oferujesz pomoc i lniane ściereczki, w środku ciepły podpłomyk dla mnie. Ostatecznie ten prawie miłosny epizod można by wymalować na szkle, ale mój inwentarz jest martwy, śliczna panienko, dobrze, że i ty uszłaś z życiem z tych terenów, gdzie obecnie panuje tylko chłód. Ostatecznie nazwać można to bielą albo czernią, tere-fere. Przynosi lniane ściereczki i oferuje pomoc. Dodajesz do tej oferty również swoje ciało powstałe z mieszaniny mąki i chłodnej wody? Oferuje pomoc i lniane ściereczki. Przyszła do mnie i siedziała ze mną, gdy karmiłam martwe bydło. Pełna łaski.

Palę papierosa. Zaraz wyjdę na zewnątrz. Dziś dostałam przepustkę, przez godzinę po zjedzeniu podpłomyka mogę być niewidzialna, dlatego, skoro nikt nie widzi, odwracam głowę w twoim kierunku.



## Pole kartofli

Woda i śluzy pachnące kauczkami skapywały pod moje stopy, zraszając trawy uginające się pod krokami. Byłam czarowana sztucznymi zapachami, prawie identycznymi z naturalnymi. Powietrze było gęste od perfumowanych drzewek, które zapewne co miesiąc dostawały rubinowe szczepionki na przeziębienie. Sortowane, przywożone szczepionki w hermetycznie czystych pojemniczkach jednorazowego użycia. Szczepione przez specjalistów z prawie opiekuńczym wyrazem twarzy.

Długie trawy zamieniły się w pola zroszone platyną. Żyły złota pulsowały pod moimi nogami, pęczniały pod naciskami. Kołysałam się na huśtawce pokrytej perłową łuską węża. Brokaty wybuchały kichnięciami. Byłam nimi pokryta. Dłonie stały się diamentowe.

Odchyliłam się ciężarna od złota. Powoli czułam nienaturalne przyspieszenie mojego oddechu. Między paznokciami, między szczelinami zębów, w kąciach oczu spiętrzały się izolacje z waty cukrowej. Odurzająca senność i bujanie się coraz wyżej i wyżej.

Płatki z kory młodych brzoźek układane w zakłęte wzory opadały na moje powieki. Na palcach dostrzegłam liczne pierścienie władzy. Spotęgowana masa zarodków złota rozwijająca się na ramionach. Powieki sklezione tuszem do rzęs z drobinami srebra uchylały jeszcze widok seledynowego ogrodu. Zatykałam się cała słodkimi śluzami bogactwa. Po bokach zaczęły rozciągać się wspaniałe krainy. Zamknięte ogrody pełne urojów przedwiecznych. Podziwiałam ich potencjalność. Piękno domknięcia, zakazy wejść do ścisłych rezerwatów. To jeszcze nieucywilizowane miejsca, bez dziedzictw narodowych.

Nie było widać podłoża. Srebrne trawy zasłaniały mi kolana. Instrumenty do zabawy wyglądały jak stare wiktoriańskie meble. Miały w sobie wiele tych wszystkich dekoracji, co mają służyć poczuciu pieprzonego luksusu.

Panie fikające wysoko nóżkami na kwiecistych huśtawkach ze swoimi złotymi runami, przywołujące tym widokiem spragnione rzesze. Trochę koloru błąka się po sztachetach ogrodzenia, jeden element jest ruchomy i już widzę ukryte wyjście z miejsca, gdzie swój wybieg mają wściekle nutrie.

Dzięki za odpowiedź.

Moje kalosze zatopiły się w gęstym błocie. Było zimno i padał deszcz ze śniegiem. W czerwone dłonie chwyciłam wiadro. Zaczęłam wykopywać ziemniaki, powoli, z nadzieją, że jeszcze nie wszystko zgniło pod powierzchnią.

## Macierzanka odwrotna

Z pierwszego rozrodu urodzę sto płowych łań i srebrnych lisów związanych przysięgą i zbrodnią na poboczu lub marginesie. Płochę nakarmię chlebkiem, które nakażę popijać ciepłą wodą. Rozkruszę placki na porcje i ścieżki wiodące na zagony, gdzie na pewno zabraknie dla nich dobrego miejsca.

### Brudne kartofle

W dwóch wiklinowych koszach przyniosłam pomarszczone z zimna ziemniaki. Położyłam je na stole i w półmroku obserwowałam ich barwy. Czerń pożerała je, wnikając w zgnile otwory. Bulwy z ciemności. Zjemy je gorące i pełne pary.

### Przymrozek

Kobiecość podkreślona subtelnym zapachem zgnilizny. Nowatorskie nuty zapachowe oszołomią zastępy pędraków. Już drżą z rozkoszy. Rozproszone w głębinach wyczuwają cię. Zagraj główną rolę i poczuj się jak gwiazda ze zwiędłymi ramionami, a cały świat padnie do twoich krecich stóp. Jesteś kurewsko silna i dobrze znosząca ekstremalne warunki środowiskowe. Jeśli jeszcze pragniesz spojrzeń gwałcących ciebie w przejściach, to posmaruj się lojem baranim i mknij niedościgniona w akrobatycznych skokach w dół, wyslizgując się ocenom wszelakich jurorów. Dobre maniery się nie liczą.



## Przedbiegi

Biegłam przez pole w kaloszach i w ciężkiej kurtce. Zdarłam już trzy pary butów i dwie laski, na których opierałam ciężar ciała w drodze. Dzięki temu będę mogła wbiec do domu pełnego ciepłej pary i krzyknąć w zachwycie w drzwiach: „– Widziałam, czułam, nie zrozumiałam”.

W śmierci jest pewien chłodny odcień dalekiej czułości i to jest pewien rodzaj uprzejmej nadziei. Skrzeczająca rytmicznie fizjologia z pradawnymi rumieńcami? Tak, znam te prostackie zasady, lecz mimo to rozpuszczam swe włosy w zapraszające cię dywany, byś skuszony ich miękkością utknął w skrytych splotach, byś zaplątał się i błędził pełen lęku, bo wygląda na to, że tylko w śmierci jest chłodny odcień dalekiej czułości i to jest pewien rodzaj uprzejmej nadziei. Martwe rzeczy, wszędzie i wokół tylko spektakularne więdnienie. Nic już nie ma do zdobycia i nic do rozkopania w gorące złota. Wszystko zostało zaorane i przygotowane na zimę.

## Izba

Z pola wróciła moja siostra i z kieszeni wyjęła garść prosa. Będzie dobrze w tym roku. Chwilę potem wszedł ojciec, przeklinając pod nosem pogodę. Uśmiechnął się tylko do młodszej siostry, która jest jeszcze dzieckiem. Właśnie zaczęła rozkładać ceramiczne miski na gotowane ziemniaki i warzywa, pełna powagi i roztropności. Ktoś zapukał do drzwi. To byli obwoźni sprzedawcy soczewicy. Wchodząc do przedsionka, nanieśli strasznie dużo błota. Cóż mogę wędrowcom zaoferować o tak późnej porze? Mąkę, sól, wodę, ogień?

Nadchodzicie, przesuwając mnie nieco, odwracam się ciekawa waszego okrucieństwa, a podpłomyki dopiszę do rachunku, ooo, na pewno dopiszę.

## Lufcik

Na strychu drewniane ościeżnice przepuszczały bez oporu wiatr. Rozwieszałam pachnące pościele na sznurach i patrzyłam przez mały lufcik na czarne dachy.

Przyglądałam się płatom ciężkiej papy rozkładanej według uznania robotników. Do wieczora nie zdążą ze swoją misją, a w nocy wszystko powróci do starego porządku.

## Kamienny zlew

W kamiennym zlewie leżało solone mięso. Wnętrze gospody było poczerniałe od dymu. Piec z grubym i za krótkim kominem wpuszczał fale zimna, rozpraszając sadze. Deski podłogowe położone były miejscowo, resztę stanowiło wilgotne klepisko, utwardzone płaskimi kamieniami. Nalałam wszystkim grzanego wina po równo. Sprzedawcy soczewicy uśmiechnęli się szeroko, w rękach demonstrując monety. Bedzie można coś kupić i coś sprzedać.

– Całopalne liny dla cyrkówki, parzydełka, ogniowa skakanka, pochodnie różnej długości, płonący hula-hop? Może takiej milej pannie stosownie byłoby zaproponować dyskretne iskrowniki?

– Ta twoja córka to cenny klejnot w koronie, gospodarzu z Tessin.

– Nigdy nie byłem jej ojcem i nie wiem, o kim tak ładnie mówicie.



## Zjeść rękojeść

Sprzedawcy soczewicy wyciągnęli z tobołka zawiniątko. Powoli odchylali poszczególne warstwy kociej skórki, w którą owinięta była broń. Mężczyźni ponownie uśmiechnęli się do siebie.

– Panienka podejdzie, bez obawy, to tylko fragment większej całości. To fragment starodawnego katzbalgera. Właściciel został obrabowany i zabity. Świeć, święty Bernardzie, nad jego duszą pochodnią miłości bożej! Teraz my jesteśmy w jego posiadaniu.

Przyglądałam się z zaciekawieniem. Rękojeść była pięknie grawerowana. Widniały na niej jakieś napisy.

– Czy panienka te napisy rozumie?

– Tak, zostały one wykonane za pomocą techniki, która określana jest jako niello. Niello często stosowano do dekoracji broni. Napisy są wyrzeźbione w odbiciu lustrzanym, tak aby istniała możliwość odbicia ich na papierze, co wskazuje, że mamy tu do czynienia z piętnastowiecznymi eksperymentami florenckich złotników. Były one wygrawerowane rylcem, a potem w zagłębieniu wtarto nigellum, czyli czarną emalię, lub czarną farbę. W tej chwili jest już to trudno ocenić.

Dotknęłam napisów. Krój liter wskazywał wprawna dłoń grawerującego. Mimo przesadnej ilości ozdób napis był bardzo czytelny.

Z okazji święta uboju-rozboju  
czarne nigellum, z kamfory keks  
Na ciepło wcierane w rowki-twe-tłuste  
głębiej, wyraźniej odbijaj ten rytm

Kapryśne falangi, czarne-przez-złoto  
Wersów już nie licz, miedziane dzyń-dzyń  
Dociskaj papier do bólu-sygnetu  
zobaczysz-przeoczysz, co będzie się działo

Florenckie są złota dla sierot od piersi  
Ryj ryjem popiskuj, wciskając się w grunt  
Ciekawe efekty uzyskasz-odzyskasz  
gdy wojna ubije prawie-kozi-kształt

– Autor wyraźnie wskazał na postać Tomassa Finiguerra, florenckiego złotnika, piętnastowiecznego twórcę techniki niello. To cenny drobiazg. Zależało im przede wszystkim na osiągnięciu wysokiej umiejętności warsztatowej.

Często przynoszono do wykonania gotowe już projekty i rezygnowano z odbioru dzieła, gdy zamawiający nie był usatysfakcjonowany. Mistrzowie pracowali nad dziełem sztuki złotniczej samodzielnie, gdyż znali wysokość zaliczki. Za tę broń zapłacił paż pierwotnego delfina, to jasne. Właśnie ten paż był znanym autorem epigramów o królewskich psach, potem został oskarżony o przedziwną herezję i zjadanie królewskich szmaragdów w ilościach hurtowych. Jego reputacja pozostała nienaruszona dzięki umiejętnościom polowania i grania na instrumentach szarpanych. Złotnicy florenccy inwestowali w nieruchomości i utrzymywali kontakty z długonogim patrycjuszem Lubeki. Od czasu do czasu wykonywali ozdoby na zamówienie papieża oraz gipsowe makiety dla uciechy kolegów, którzy tylko po nocach pracowali dla kurii. Wcześniej owi złotnicy wykonali całą serię portretów przedstawiających świętych patronów. Seria została kupiona przez lokalnego maga. Namietnie słuchał lutnisty z Siedmiogrodu, czyniąc przy okazji jego występów luźne notatki. Gręplował wełnę i rozrzucał gnój w ogrodzie pod nieobecność swojej żony, która pomagała angielskiej imigrantce, kobiecie bardzo prostodusznej i szalenie skromnej w obyciu.

– Moglibyśmy panience z Tessin podarować florenckie złoto za inny skarb, w którego jest posiadaniu – szerokie uśmiechy sprzedawców zademonstrowały kompletny brak zębów i miękkie dziąsła.

– Mili goście, słabi z was kompani, ta rękojeść to oszustwo. Niech rozjaśnią się wasze twarze, doniosę wam jeszcze podpłomyków, byście mieli czym zagryźć to ciężkie prawie-kozie-mięso. Potrafię jeszcze rozróżniać słowa w zależności od ciężaru. Gdy wpadają w moje miedziane garnuszki, z łatwością rozpoznają ich wartość. Miedziane, pękate garnuszki, och, ile zabawy jest z nimi!

## Le mal du Pays

Słońce wschodziło. Najwyższy czas. Poranna mgła utrzymywała się na wysokości jednego metra. Ubrałam się ciepło i zatrzasnęłam za sobą drewniane drzwi. Codziennie ten sam widok. Zielone pole zgniłych porów, przemarznięte frędzle, z którymi już nic nie można zrobić. Sześć obrazów i jeden obiekt. Nie warto nawet przeszukiwać tego pola po bitwie. Pod stopami tysiące armii pokonanych spojrzeniem pełnym arogancji i spokoju. Wolno i powoli, przyzwyczaj się, od brzegu oddziela nas tylko żarliwość naszych dłoni i nadmierna wiara. Grzęzłam w błocie, brodziłam w czerni. Zimne, krystalicznie czyste powietrze i mdłe światło. Jednolity koloryt zniszczonych płodów rolnych. Ujęłam kępę rozkładających się w pośpiechu roślin i wepchnęłam je sobie do ust. Trzeba jeść. W tle za mną widniał napis, ale nie odwróciłam się, by go przeczytać. Trzeba przynieść chrust z najbliższego lasu i rozpalić żeliwne piece. Dawno nie były używane. Na nowo ustawić promienniki ciepła na moje dłonie i usta. Kotły czyściłam już od paru miesięcy, bez efektu. Teraz musiałam znaleźć materiał łatwopalny, dziki i szleszczący. Nikt nie pamięta wzorów na sukniach kobiet rodzących ziarno w ziemi. Nikt nie zapamiętał tych robaczywych wzorów.

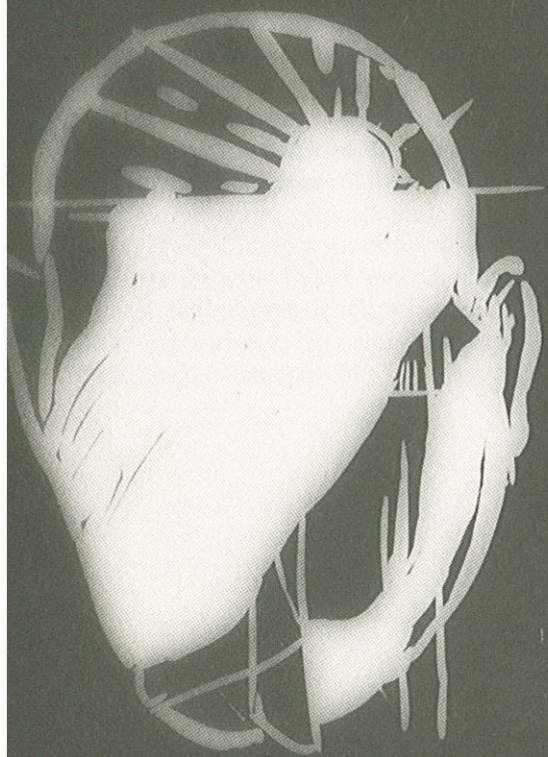
Wszystkie zwierzęta z okolicy pouciekały, intuicyjnie wyczuwając katastrofę nadciągającą nad dzikie pola. Przestały żywić się trawą i roślinami. Były za gorzkie, zawczasu zostały pokryte matowym werniksem.

## Nieczynna fabryka w pobliżu

Słońce zachodziło. Wracalam z koszem na plecach, niosąc pokaźną ilość gałęzi. Uzbierałam też parę szyszek, wydłubię z nich nasiona i zjem na obiad i kolację, byle tylko udało się rozpalić kotły, święty Bernardzie. Pole martwych roślin zmieniło kolor i do tego ten napis z tyłu, którego nie zamierzalam czytać. Nie warto się denerwować na zapas. Znowu zerwałam garść włosów pora. Nic innego tu nie wyrośnie, próbowałam. Zaraz jak tylko wrócę do fabryki, nastawię wodę na gotowanie, ogrzeję ręce i policzki ciepłym dźwiękiem.



Otworzyłam piec. Wszłam do środka jednego z kotłów stojących z boku hali. Położyłam drewno, próbowałam je rozpalić. Przyniosłam też trochę moich ostatnich rysunków na podpałkę. Pochyliłam głowę i pomodliłam się do świętego Bernarda, opiekuna nienakarmionych pasterek. – No dalej, mały, mleczny podpłomyku, no dalej... Zielony płomień strzelił wysoko, szybko zajął papier i podchwycił gałęzie. Tym razem musi się udać. Zamknęłam ciężkie, żeliwne drzwiczki, nastawiłam promienniki w swoją stronę. Uderzenie ciepła było silne. Gdy ocknęłam się, zobaczyłam wokół siebie łasice, które o czymś z wielkim przejęciem dyskutowały. Rozmowa toczyła się na poważny temat i odbywała się w dialekcie neapolitańskim. Jedna z nich poczęstowała mnie papierosem i kieliszkiem wybornego likieru. O, święty Bernardzie, wysłuchałeś moich wielogodzinnych modlitw, już zapomniałam, jak wspaniałe są to sprawy. Łaski nie zwracały uwagi na mnie. Przez chwilę wydawało mi się, że jedna z nich trzyma w ręku książkę Dickensa, ale nie byłam pewna. Zasnęłam wtulona w ich puszyste ciała. Nareszcie skończył się ten wyimaginowany koszmar, nareszcie powróciłam do rzeczywistości. Do rzeczywistości, moje drogie, wściekle, rozprawiające o rzeczach ostatecznych!



## Początek 1

Pawilony były puste. Martwe ptaki leżały wokół. W powietrzu czuć było smród spalenizny. Resztki jakichś konstrukcji lepiły się do butów. Z dala nadchodziły jeszcze odgłosy wybuchów.

Popioły przeniknęły moją skórę i oczy, mój język. Byłam bliska śmierci, ale z jakąś dziwną wściekłością szłam naprzód, przed siebie. Czy kamienie będą po mnie płakać, czy kamienie nauczą się lamentować? Toczono wilgocią wielkie bele lnu, przez które bezskutecznie próbowałam się przedostać, trawowały mi przejście. Co miałabym zobaczyć, co ujrzeć? Wszystko zostało zniszczone, a zmarłych pogrzebałam, czyniąc nad nimi znaki święte. Po dwóch tygodniach przestałam ich grzebać, nie miałam sił. Kruk przyfruwał do mnie dwa razy w ciągu dnia i w odwróconym dziobie trzymał kawałek jedzenia. Jego pióra nie rosły na zewnątrz, tylko do wewnątrz. Oczy miał odwrócone do środka. Próbowałam się do niego przyzwyczaić, ale bałam się go bardziej niż o niego. Dni stawały się coraz krótsze, coraz mniej światła. Wszystko dogasało.



## Początek 2

Wydawała straszliwe dźwięki mimo tłumików w postaci filcowych nakładek. Co teraz na mnie wyskoczy? Nie byłam pewna. Było mi wszystko jedno, czy będzie to mikrofalówka z funkcją przepowiadania przyszłości, czy rudobroda piękność, półautomat do produkcji upławów. Przesuwała się po szynach, ścinając wszystko do betonowej wylewki. Cięża bezlitośnie metalowym łukiem z widoczną obleśną rurką, z której sączyła się leniwie brudna woda. Nie zostały się szklane kurze łapki ani igloo ulepione z wosku, ani to, co jońskie. Małe śmigielka z boku kręciły się coraz wolniej. Stalowe teowniki trzymały jej konstrukcję. Była wielokrotnie pomalowana czarną emalią. Gruba warstwa farby sprawiała, że wszelkie zakończenia były miękkie. Wnikliwie przyglądałam się tej technicznej maskaradzie, podziwiałam dziką szwaczkę. Ciemne ścinki, bazaltowe kruszyny. Odgarnęłam dłonią masę w którą wniknęłam.

## Początek 3

Korytarz wydawał się nieskończenie długi. Sufity zostały zdewastowane, zerwane w alergicznej histerii zrywania stropów. Stalowe żaluzje zardzewiały, nie był już możliwy powrót do ich funkcjonalnej dynamiki sprzed dekady. Resztki tapet ze ścian schodziły płatami. Tłuczone, zakurzone szkło pod nogami znów mocno zatrzeszczało. Speisesall 5. Na środku stała jedna niemównica, kącik spowiedzi. Leżały tam resztki owoców, wosk w bryłkach. Wśród gruzu odkryłam również książkę przedstawiającą za pomocą kilkunastu rycin historię marynarki duńskiej. Przetarłam pierwszą stronę z kurzu, jednocześnie ją laminując na ciepło. Mrok wypełniał salę. Schowałam się w prawie niewidocznej niszy. Resztki szkła odbijały już niewiele. To chyba koniec i chyba wiem, kto przegra tę wojnę – powiedziałam na głos sama do siebie. Zgarnęłam odrobinę gruzu pod głowę, tak by uformować sobie podglówek. Martwe pręciki spalonych krokusów. Tam gdzie zawsze? Tam gdzie zawsze.

#### Początek 4

Za metalową siatką ogrodową widać czarne wycięcie. Szare powietrze wymieszane było z wyciskanyimi pąkami kwiatów pod ścisłą ochroną. Maszyny do przenoszenia loju otwierały procesję. Wypatroszone zwierzęta leżały na dwóch stosach. Zalane karmelem budziły mój niepokój. Prawdziwe trofea myśliwskie. Zmieszało się ciężkie powietrze z ziemią i niebem. Coś lekko pulsowało, jednak w tej właśnie chwili owe przekształcenia wydawały się bardziej przedśmiertnymi drgawkami rzeczywistości, która miała za mało do ofiarowania. Dobrze, że nie pochodzę stąd.

#### Początek 5

Miasto – wielkie pogorzelisko – witało skruszonym kamieniem i stosami ludzkich piszczeli. W dawnej fosie wysypane saletra i wapno. Zabawne, że w czasach świetności to właśnie miejsce nazywano tętniącą życiem raną. Teraz było jedynie zniszczonym szkieletem, na którym zdążyły osadzić się kryształy w postaci delikatnych czarniawych włókien z jedwabistym połyskiem o doskonałej łupliwości. Drobnokrystaliczne zbite skupienia. Bałam się wchodzić do miasta. Usiadłam na ziemi i wyrzeźbiłam Abiku z kawałka spalonej więźby dachowej. W oczach-pająkach pojawił się strach, z jego uszu – sennych jeleni – wyłoniły się dłonie. Nareszcie miałam towarzysza. Wchodząc przez bramę miasta, zamknęłam mu powieki za pomocą ostrego nożyka, jednym głębokim cięciem w warstwie drewna.

– Nie musisz na to patrzeć.

Owinęłam go dokładnie w szerzynek\* i poszłam się wykąpać w fiolecie.

\* Szerzynka – prostokątna tkanina podkładana w średniowieczu pod korporal na ołtarzu.



ANTHONY



### Przyszedłem cię odprowadzić

- Przyszedłem cię odprowadzić, pozwolisz? Nie chcę cię ani zabawić, ani zbawić, chcę cię odprowadzić do kolejnego wyjścia.
- Nie znam cię.
- Bez obaw, nie jestem ekspertem. Znam się tylko na obsłudze uciosarek do boków trumien.
- Czy Anthony to twoje prawdziwe imię, czy plakietka, którą masz przyczepioną do piersi jest prawdziwa, czy płaszcz filcowy do kolan, czy twoje rude włosy i łagodny uśmiech są prawdziwe, czy to czyste i radosne spojrzenie jest prawdziwe?
- Wszystko to jest prawdziwe.
- Czy ta rozmowa jest prawdziwa?
- A jakie to ma dla ciebie znaczenie?
- Co tu robisz, Anthony, o tak późnej porze? Powiedz mi.
- Byłem w pokojach, które całe są obite wełnianą tkaniną, pikowaną głęboko. Byłem w pokojach, gdzie rezydują wściekle nutrie, które obficie linieją, taki teraz mamy sezon. Musiałem je obsługiwać. Przesuwałem zwoje wykładin zniszczonych przez brud i zużycie, które zostały pozrywane z podłóg w wielkim pośpiechu. Potem czyściłem na ich rozkaz metalowe pojemniki na odchody, na szczęście tylko z zewnątrz. Sterty porozwalanych instalacji, tony płyt wiórowych sprasowanych w kubiki, wszystko to musiałem uprzątnąć. Potem wydawały rozkazy, kazały się szczotkować, głaskać, kazały mi śpiewać po duńsku skoczne melodie, „coś radosnego nam zaśpiewaj” – mówiły, „coś radosnego, coś pięknego zanuć, bo jest nam tak smutno”. Chciały, bym je zabawiał. „Zabawiaj nas, Anthony, tak, zabawiaj nas miły, niewinny chłopcze! Twój głos przyniesie nam ulgę!”
- Współczuję, to chyba była niewdzięczna praca?
- Praca, jak każda inna.
- Co jeszcze widziałeś w ich pokojach?
- Widziałem jedynie śmierć, tylko śmierć.
- Całe szczęście, że nic innego.



## Naucz mnie pisać

– Naucz mnie pisać. Obiecuję, że zaniosę pisklaki z limfy na ołtarze.  
– Ściany gardła pokryte są piękną czerwienią, nakładaną warstwami, które imitują w niezwykle sposób błonę śluzową, tkanki podśluzowe, błony mięśniowe oraz błony zewnętrzne. Światło i materia. Osiągnięta gra tonalna została uzyskana dzięki pigmentom. Zielenie ustępują różom i czerwono-złotym przejaśnieniom koloru. Plamy zostały nałożone specyficzną grubością farby. Z boku dzięki mieszance siarczków arsenu (bardzo trujących i niezwykle kosztownych) pomarańczowe niuanse błędzą i znikają w łagodny sposób w czerwieni. Niespokojna płaszczyzna zredukowana została do nasyczonej czerwieni z lewej strony, cienko nałożona farba w tym miejscu daje wrażenie prześwitu. Z boku odkładany jest nadmiar farby. Swobodnie wymieszane barwy dają subtelny efekt. Suchy pędzel nanosi na płaszczyznę czerwieni biel. Szybkie uderzenia pędzla dają wrażenie żywej tkanki. Światłocienie uwydatniają strukturę gardła. Nagłośnia, głośnia, podgłośnia. Echo uderzeń pędzla, przenikanie się wzajemnych tonów i wrażenie ruchu w fałdzie głosowym. Oczywiście jest to tylko klasyczna sztuczka. Każdy wprawny obserwator zna te malarskie zabiegi w celu osiągnięcia osobliwego efektu. Kształt brody wycięty jest z ciemnego tła. Mieszkają w nim dzicy obserwatorzy, którzy nie słuchają tresera, gdyż widzą zbyt wyraźnie anatomię jego gardła.

Chcesz naprawdę zobaczyć gardło tresera? Nie wiem, czy będzie to dla ciebie interesujący widok. Ci, którzy tresują, Anthony, muszą przede wszystkim tresować siebie, niech znają ciężar własnych komend, o, choćby na początek: „Skacz wysoko!” albo „Przejdź przez ogniste obręcze, z oparzeniami drugiego stopnia”. Ci, którzy mówią: „My nie tresujemy”, już tresują, uznanie i władza, władza i uznanie, a i pieniążki mają zabawny dźwięk, czyż nie?

– Czy można od tego uciec?

– Przecież to ty mnie prowadzisz do wyjścia.

– Racja, zapomniałem.

## Teraz będziemy milczeć?

– Teraz będziemy milczeć?

– Nie.

– Chcesz, bym jeszcze mówił?

– Chcę.

– Przechodziłem przez tunele pełne popiołów. Gdy dotykałem srebrzystych ścian ręką, robiło się chłodniej. Widziałem umieranie ludzi, pola bitew i kruki, którym nie wystarczy już pełen stół. Odczuwają wyższe potrzeby. Przechodziłem przez lodowce pełne żwiru i dziwnych resztek. Przechodziłem przez wnętrza zwierząt o szarych spojrzeniach. Płynęłam w ich krwi. Niby to były krótkie odcinki, a jednak pływałam swobodnie. Tak właśnie, pływałam, a nie pływałem. W rytmie pompowanej krwi, w przyspieszonym oddechu, w lęklwym napełnianiu żołądków, w mechanicznym zapładnianiu. Przechodziłem przez ich żebra do ciepłych głębokości. Nie chciałem wracać do ludzi. Chciałem zasnąć. Niebo nie dawało żadnych czytelných znaków.

– Chcesz, bym jeszcze mówił?

– Chcę.

– Byłem w szerokim pudle sklejonym w czterech miejscach. Przechodziłem przez konstrukcje naoliwione i żelazne. Były tam uchwyty zakończone rękojeściami i bele starej bawełny. Ze sklejki wycinałem sylwetki ludzkie i ustawiłem je przy mnie. „Jedzcie” – powiedziałem, „pijcie” – dodałem, ale one były przecież wycięte ze sklejki. Ich kształt był powodowany moją tęsknotą i nic innego nie tłumaczyło takiego pomysłu. W pewnym momencie uświadomiłem sobie, że bardziej interesujący jest kształt po ich wycięciu niż one same, gdyż przez takie wycięcie mogłem przechodzić wielokrotnie, nieco żalostną czyniąc z tego zabawę, która przynosiła mi tyle samo radości, co smutku.

– Chcesz, bym jeszcze mówił?

– Chcę.

– Błaznane stropy i wystające pręciki krokusowe z betonu, sztuczna roślinność nocnych zespoleń, czarne plastikowe krzeselka, asfalt asyryjski rozlany do słoików i naczyń. Jadłem ziemię garściami, szukając jej słodczy. Moje zachowanie było dosyć chaotyczne i nie do końca je rozumiałem. Chciałem, tak bardzo chciałem, aby zdarzyło się coś. Nie byłem do końca pewien, na co czekam. Myślałem przez chwilę, że czekam na miłość, a potem myślałem,

że czekam na śmierć. Dopiero po paru latach zrozumiałem, że ten ołtarz był przygotowany na twoje przyjście. Jak myślisz, czy umarli mogą ze sobą rozmawiać?

– Bardzo dobrze cię słyszę.

### Robi się chłodniej

– Robi się chłodniej, chcesz mój płaszcz?

– Tak. Czy jak go założę, będę przez chwilę tobą?

– Możliwe.

– Od ilu lat pracujesz dla nich? – odwróciłam się, wskazując na pałac nutrii.

– Już straciłem rachubę czasu. „Zrób kulkę zapachową i użyj jej jako rozpalki”, „Chcemy mieć ciepłutko i wygodnie”, „Niczym nie będziemy się martwić, nie mamy na to czasu, gdyż nasze grafiki pełne są spotkań i zaplanowanych zadań”. Przyznam szczerze, że by wytrwać, często mruczę sobie piosenkę, ale tylko wtedy, gdy mnie nie słyszą i nie zwracają na mnie uwagi, bo są zbyt zajęte własnymi futerkami. Chcesz usłyszeć tę piosenkę?

– Chętnie.

– *Wypycha się suche zwłoki trocinami*

*w martwe oczodoły włada się kulki*

*Szklane kule widzą przyszłość!*

*Szklane kule widzą przyszłość!*

*Szklane kule widzą śmierć od środka.*

„Chłopcze, wiele musisz się jeszcze nauczyć, wiele rzeczy zrozumieć, byś mógł nas godnie pochować w wilgotnych norach, w kryształowych kredensach, na atlasowych poduszczykach”. Patrzyłem, jak smutek je pożera, ich głowy zapadały się, usta też, oczy stawały się przeźroczyste, kanaliki łzowe były podcięte tak, by nie produkowały łez. Wcześniej podcięły sobie jajowody, nasieniowody, uszy, sierść, pazury, języki, odcięły drogi ucieczki i tak trwały odcięte od świata i od siebie nawzajem. Piszczwały z lęku, którego nie mogły już nawet wyciąć z siebie. W pewnym momencie przestałem z nimi rozmawiać, zamilkłem. Wtedy one, by mnie sprowokować, udawały szczęśliwość, sztucznie się uśmiechały, mówiły wspaniałe przemówienia, wszyscy bili im pokłony i były też owacje na stojąco. I one, mimo tłumy, zawsze dostrzegały mnie i kierowały do mnie słowa: „Anthony, nasz drogi Anthony, wspaniale, że jesteś tu z nami, tak jak kruk zabija kruka, tak jak kruk zabija kruka, tak kiedyś ty będziesz zabijał”.

– Czy jest jeszcze nadzieja innej gramatyki?

– Skoro o to pytasz... to znaczy, że jeszcze jest.



## Ogrzeję ci ręce oddechem

– Ogrzeję ci ręce oddechem. Popatrz mijamy dzikie kraje, twoje jasne rękawice to poczwary. Na naszych stopach nie ma obuwia, granitowe sandały porzuciliśmy w cieniu. Jadłem kiedyś ziemię, szukając w niej słodczy, która mogłaby się wytrącić w jakiś chwalebny sposób. Twoje ciemne włosy w czasie tego spaceru wplątują mi się w oczy i przypominają mi, jak ostatnio przewidywałem przyszłość. Śniło mi się sine niebo, tuż przed porodem. Powietrze było duszne, z trudem oddychałem, widziałem cienie i trwałem w zaciemnieniu. Wtedy poczułem, jak ktoś ciężki wskakuje mi na kark i prosi, bym go przeniósł. Nie spytałem: „Kim jesteś?” ale spytałem: „Dokąd mam cię przenieść?” „Ukryj mnie gdziekolwiek, byle nie tu, nie chcę być tu”. Nie znał kierunku. Gdziekolwiek, byle nie tu. Niestety wszędzie, gdzie podążałem z tym ciężarem na plecach, wszędzie było tu. W końcu jego ciężar był nie do wytrzymania, a i czas się kończył. Zwierzę na plecach zaczynało się ze mną zrastać w niektórych miejscach, co było źródłem nieznośnego bólu. Próbowałem go zerwać z siebie, miałem uczucie, że jest to martwa maszyna pokryta sztucznym futrem. Zrzuciłem go i nie odwracając się za siebie, ruszyłem wiedziony słowami: „Uciekaj, uciekaj stąd, teraz, już, jak najszybciej, nie odwracaj się, nie odwracaj się i nie lituj się”. Głos był na tyle silny, że go usłuchałem, mimo chwilowego smutku ruszyłem z całych sił do przodu. Poniosły mnie dziwne dźwięki, mignięcia kolorów, świetlne podszepty w kącikach oczu, uszu. Znowu wskoczyłem do rzeki, w której nie potrafiłem jeszcze dobrze pływać. Było to ryzykowne. Nurt ukołysał mnie jednak bardzo łagodnie i obudziłem się zupełnie spokojny na łopianowym łożu.

Teraz pozwól, że zdejmę z ust moich i twoich kamienie. Gdy wojownicy ubrani w filcowe mundury zobaczą, jak idziemy razem przez skutą lodem plażę pokryci jeszcze lanugo, powstaną. To jest już kwestia kilku godzin. W łupinach nasiennych mieszczą się bardzo czułe membrany, co wychwytyją nawet najcichsze kłamstwo i fałsz, wchłaniają w siebie wszystkie dźwięki. Są one dokładnie zapisywane w materiale zapasowym każdego pojedynczego nasiona, w bielmie pierwotnym. Bielmo jest wytrzeszczone do bólu, wchłania to, co później odda. Popatrz, mijamy dzikie kraje, a twoje jasne rękawice to poczwary.

## Rozlewiska

– Grzejniki żebrowe, zepsute stoliki, najtańsze panele, przechodzący przez drzwi, oznaczenia drogowe, mityczne wyścigi, ciała prostytuttek wykute w marmurze, chłodne kalkulacje, mrok w bramach, czekanie z papierosem, papier ścierny, zwierzęta przewożone w nieludzkich warunkach, popłoch, niesprawiedliwe deportacje, do obłądu, metalowe elementy, dobra wola, znaczenia, ordery za zasługi, nadawanie imion, monitory z każdej strony, długie palce, nostalgia za starymi czasami, jest za jasno, za ciemno na radość z powodu, bez powodu, cyrkulacja powietrza, białe plastikowe torebki na odpadki, zawiązywanie sznurka, by pamiętać, szubienica, czarne mundury, sklepy pełne dóbr, złośliwa odmiana, tłuste ciastka, parowozownie prowizorycznie pozamykane, przyszłość jest świetlana, miękkie dźwięki, rany, strupy, żywe numery martwych ludzi, sztuczne uśmiechy, nagradzanie oklaskami, przeleć kogoś z jurorów, lotne robactwo, gnicie, mikroskopy widzą śmierć, teleskopy widzą śmierć, telegramy, ostatnia wiadomość została zachowana, atmosfera cudowności, tajemniczy emisariusz, nieczytelny testament, mechaniczne słowa, syntezator mowy, realne wzruszenia, ludzie-rekwizyty domagają się lepszych scenografii, dyscyplina wewnętrzna, fałszywe głosy, trupiarnie znakomite, tkanina pokryta białkiem, kruchy szelak, tunele, wzory, obsikane fundamenty, patynowane niemównice, cienkie paski papieru, trybiki, fantastyczne przebrania, akt kobiecy, siedem razy głowa mieści się w ciele, spotkanie w biegu, sztuczna czaszka, szramy i szwy, narysowany w pośpiechu rebus, co będzie, jak skreślisz wszystko, skromniejsza wersja, małe drukarnie padają, grzebień z kości polerowany ołowianą blaszką, trzy trupy gawędzą, pozostaje dyskretna i anonimowa, ośrodki doskonalenia, skromniejsze zamówienia, niezwykle konteksty, zobaczysz wszystko, dałem się olśnić, głos bezpośredni, nie ma kryterium, poznałem wielu zdolnych ludzi, materiały do przemyśleń, farbiarze od ciężkiego sukna, przejmująca wilgoć, ciało kobiece o śmiałych liniach, udało mu się to znakomicie, język plastyczny, miękki werniks, tulipan z butelki, powąchaj koszulę, brak wybitnych twórców, wczesne lata, uznany przez instytucje, zakres bezpieczeństwa, nie powie nic nowego, autonomiczne terytorium, zła impregnacja, przeżywanie, a więc uczucia, nigdy nie widziałem martwego ciała, bez piedestału, w takich warunkach, doprowadzasz mnie, niezwykle interesująca dyskusja, nie będziemy mieć dzieci, będziemy mieć dużo dzieci, płaskowyz, zgrzewka, jakieś tabu, trampolina jest zepsuta, nie ma wejścia, tu nie ma wyjścia, idź tam, nie idź tam, nie płacz, tramwaj się wykoleił, spóźniony lot, ładowanie paczek, zmarszczone czoło, poranne au-



dycje, trupioblada panienka, linia wroga, nieznany i osamotniony, na spacer zabierzemy koc, nocne moczenie, straszne sny, spokojny oddech, w nic już nie wierzę, bardzo dokładna makieta, artykuły pochodzenia, myślisz, że on nas słyszy, na nic pomniki, cele pracowni, komitet dysponujący funduszami, stary towarzysz broni, zmysłowość pełna gracji, kiermasz sygnowanych prac, odwrócona marka, występy omawiające, tęskniłem za tobą, wypowiedź polityczna, zdradziła zainteresowanie, światłodruki, nie lubię, gdy palisz papierosy, duchowa hierarchia pracy, ogród zgromadzenia, kobieta ze złamanym nosem w technice ossa-sepia, rutynowe kontrole, jednocześnie spokojna i uczciwa, rozbierz się i chodź, konserwacja murów obronnych, zbyt trzeźwa by była prawdziwa, koronkowe szaleństwa, płyty październikowe, sprzątanie na strychu, kolorowe szkła, wspólne dobro ludzkości, płukanka, własne doświadczenia, czcigodne, pierwsza francuska eskadra myśliwców, niekonsekwentne tabelki, czcigodne eksperymenty, lekkie istoty, poparzone języki, odmrożone ręce, dziś miej związane włosy, czas się zbierać, obecność sakramentalna, butelki z walerianą, klucz do twórczości, na wykresy, pewne definicje, cierpienie ponad miarę, rezygnują z bolesnej introspekcji, alegoria zniszczenia, typowa postać, zadatek spełnień, sama sztuka, zakamarki duszy, popadli w niepamięć, łatwy poklask, ksero manifestów, zniszczone lodowisko, przeanalizować zwrot, odrzucając wszystko, nieskończenie więcej, pewna chłonność, zbyt obrazowo, fragmenty literatury kobiecej, spośród akceptowanych, wolność od nędzy, sprawa honoru i troski o rodzinę, całkowite rozbrojenie, regulowana przez kodeks karny, gablotka pęknięta, tłumy na otwarciu, doprowadzony do takiej perfekcji, oznaki uwielbienia i wzdargi, wylewy krwi, nie chcę nikomu robić krzywdy, legitymacja i karabin, przy pomocy niewielu słów, nagroda publiczności, zepsute sandały, nie będę cię całował, jestem pijany, wprawki taneczne, pogrążony w długach, nie nikomu nie obiecywał, salwy śmiechu, schematy ikonograficzne, bursztynowe pałace i święty spokój, brak zagrożenia, ostatnie piętro domu wczasowego, z powodów losowych, został aresztowany i spędził tam wakacje, obdarzył cennymi wspomnieniami, cyniczne szkice, rozchorował się z żalości, wmówiła mu, pociągi pospieszne, trapezy zostały komisyjnie zniszczone, obszernie kompendium albumowe, stare tytuły przemawiają, obrońcy pokoju w środku nocy, czytelna symbolika, człowiek z ludu wszystko rozumie, teatralne pozdrowienie, artystyczna prosperita, ministranci palą fajki, kredens pełen kryształów, medalion pod językiem i łańcuch do szyi, bez łaski, moje usta szukają spełnień, moje usta głoszą twoją chwałę, ciąg intryg, prawo nocy, nigdy nie mów takich rzeczy, wycinanie liter, symboli świętych oraz różnego rodzaju kształtów, wyśpiewane

didaskalia, bardzo radykalne spojrzenie, poszukiwany listem, z dwoma gońcami, koniec świata i roku szkolnego, w zgodzie z samym sobą, ostateczna zagłada zbliża się, maleńkie pasmanterie, zupełnie na uboczu, poznaję ukrytą prawdę, zmiany na ciele, ja po prostu wykonuję sprawiedliwość, tak nie można, co nie można, ale i nie uboga duchem, w normalnej pracy normalne pieniądze, pierwotny gniew, prawdziwe życie, każące strzały, nie brzydziła się ciała, wyobrażam sobie, uwielbiałem potrząsać, zagniatam swobodnie, olśniewająca schludność, ciężkie potrawy, dyscyplina i porządek, odpowiednie dopełnienie, kombinacje obciążeń długotrwałych, naturalne kamienie, pragnienia kierowane, świetlany wzór, utrzymała się na nogach, plasek z makiem, dał dupy za pierwszą płytę, żadnych prezentów, ustrój konstrukcyjny, ograniczenia swobody, w bardzo twardych oprawach, krzyżówka bydlęca, sympatyczna samobójczyni, szybko się rozleci, puste talerze, szukają sukcesu w środowiskach artystycznych, zdziwiony wyraz pyska, zdumiewające przykłady, niebywałe recenzje, dziecko nakarmione do syta, ludzka tragedia, nadrobione zaległości, mroczne sekrety, debiutancki tomik, nie hałasuj niepotrzebnie, brak kalendarza, w zielonych pantoflach gimnastycznych, rozepnę cię, nie mam na chleb, znaki rozpoznawcze, ciałka białka na kilogramy, do niczego się nie nadajesz, delikatna sugestia, manekiny ubierane na różne sposoby, obietnica bez pokrycia, ruchome obrazy, klimat przesłania, nie ma miejsca, środki formalne, leżąca i praktykująca, usypianie śmiertelnie chorych psów, ulituj się nade mną, pod spodem, gotowy skład, centrala już nie istnieje, ukryte intencje, boska radość, poranne mgły, zorientowani ludzie, liczne warianty, złamane kręgosłupy, złamane biografie, słynne scenariusze, poprawność litery, wywoływacz w kuwecie, jestem zmęczony, rysowanie potworów, odgrywanie ważnych ról, sejf pomalowany złotym sprayem, ponowne rozczarowanie, na wszelki wypadek módl się za mnie, ostatnia warstwa ochronna, błąd jednoznaczny, darmożjad i nierób, nie stać nas na zakup nowego, podpłomyki są jeszcze ciepłe, lój barani w słojach, litofina na moich rękach, a więc przyznaję się do grzechu, może świętości, kradnij, dostrzegaj. Na moich ustach nagość, jestem teraz nagi, i śpiewam dla ciebie pieśń nad rozlewiskiem.



## Byłem w łonie królowej

– Byłem w łonie królowej, gdy Edward III przyglądał się Eustachemu oraz pięciu innym nędzarzom z miasta Calais. Pływałem wtedy na guffie. Upłótłem ją z trzciny, jej wnętrze pokryłem żywicą. W samotności wymawiałem do siebie samogłoski. Nie wiedziałem, ile czasu będę dryfować po rozlewisku. Wtedy to Edward III błagany przez ciężarną żonę ulitował się nad tymi, co mieli już sznury związane na szyi i cenne łzy w oczach. Nie mieli już nadziei, szli na pewną śmierć.

Byłem w kwiatach drzewa w ogrodzie Shoreham, który został namalowany przez Samuela Palmera. Wybuchalem pękami, parskalem śmiechem. Byłem wiśniową bombą bardzo starej energii, której wybuch nie niesie śmierci przez rozszczepianie. Byłem w stanie dawać życie całym miastom, rodzić całe państwa, z ludźmi: starcami, dziećmi, kobietami i mężczyznami, ze zwierzętami, z roślinami, ze skałami i wilgotną ziemią. Ich płodność po wybuchu przez całe dziesięciolecie była zaskakująca. Siła drzewa, które kwitnie w ogrodzie Shoreham, była większa od każdego innego ładunku wybuchowego, nawet tego, który jest tysiącrotnie rozszczepiony. Pływałem na starej krypie, w środku uszczelniłem ją śliną. Zwinąłem się, czekając na rozpuszczenie się moich tkanek w procesie histolizy. Enzymy rozpuściły mnie bardzo szybko, stałem się lodzią.

Byłem dziwną słodyczą w czarnych puddingach, które pochłaniały cztero-latki niedaleko zatoki Firth of Forth w maju 1953 roku. Mówiły: „hmmm”, „hmmm” i śmiały się do siebie umorusane brudem i niespodziewanym posiłkiem, przyrządzonym przez roztropną gospodynię, która tylko od czasu do czasu rozpuszczała swoje maleństwa mięsem z baranka.

Popatrz mijamy dzikie kraje, twoje jasne rękawice to poczwary, mam w nich chwilowe schronienie, gdy jesteś obok mnie. Czy to już przejście do postaci *imago*?

– Przechodziłam przez nie swoje śmierci i przez las, który pożywiał się mną. Nauczyłam się trochę. Wycinałam ze swoich kości kształty, tak by przypominały drewno, a potem tłumaczyłam wszystkim, że jest to drewno, które udaje kości. Teraz rozumiesz, jakimi technikami nie chcę cię odszukać, jakimi technikami nie chcę cię odszukać.

– Ty się nazywasz Skacz i Płacz, poznałem cię od razu. Od razu poznałem cię po głosie.

– Czy Anthony to twoje prawdziwe imię, czy plakietka, którą masz przypiętą do piersi, jest prawdziwa, czy płaszcz filcowy do kolan, czy twoje rude włosy i łagodny uśmiech są prawdziwe, czy to czyste i radosne spojrzenie jest prawdziwe?

– Wszystko to jest prawdziwe.

– Czy ta rozmowa była prawdziwa?

– Byłem w łonie królowej.

## Kiedyś był tu pożar

- W dwa ognie idziemy, drwa w ognie niesiemy. Kiedyś był tu pożar. Połowa dachu się spaliła, solidna konstrukcja została naruszona. Bele drewniane były drobiazgowo zaimpregnowane, tak aby płomień zgasł, nie mając się czego uchwycić. Spaliła się tylko ta część, która została niezaimpregnowana, z pośpiechu i naiwności robotników wznoszących ten budynek. Wiem, że potrafisz wycinać z belek kształty, a umiesz heblować drewno?
- Tak, w moim warsztacie od czasu do czasu hebluję z pni coś ciekawego, ostatnio twarde słowa, twarde jak głazy w ciszy i skupieniu.
- A potem?
- Po co pytasz?
- Widzę beton wylany do studni i fenkuł dziki, szkielet dwumetrowy. Trwa. Straszny.
- Stoję zziębnięta, szkielet dwumetrowy, więc wyrzucam wszystkie głazy, by spoczęły na dnie morza, by ich już nikt nie oglądał, nikt.
- Pozostają tylko sznury i pchanie w wodę. Kutry na kilogramy, ryby je łowią. Diabły morskie powleczone tłuszczem i śluzem, by wytrzymały zimno moich i twoich rak, by wytrzymały. Nie tak jak inne żywe, co nie przeżyły. Na moich rękach umieranie i ostatni podpłomyk.
- Przeżyj. Zgruchotane słowa przepływają wraz z pniami w górę rzeki, może zostaną wygładzone. Falochrony jak organy, teraz?
- Tak, teraz, podniesienie.

Palimy papierosy w ciszy. Stoimy nad wodami chrzcielnymi, a w nich płyną pnie do zdobycia i te, które są nie do zdobycia. Przeskakuję, chwytam ten środkowy, staram się go przerzucić na brzeg. Nie udaje mi się, poślizg i wpadam do lodowatej wody. Krzyczę w jego kierunku.

- Bez obawy, to wody chrzcielne, trzymaj tu płonącą szmatkę, wepchnij ją sobie do ust, to będzie mniej bolało, niech bryły cię rozwalą i oczyszczą, dziki koprze. Gdy powrócisz, przyuczę cię, jak jeść ze słoików głębokich, ale niestety wpierw musisz być czysta, zimna, martwa.

## Nie będę ci już potrzebny

- Nie będę ci już potrzebny. Tu jest wyjście.
  - Dziękuję za płaszcz i spacer. Te drzwi wyglądają na ciężkie.
  - Pozwól, że ci je otworzę, i nie do zobaczenia, muszę wracać na lekcję krykieta z tymi wariatkami, sama rozumiesz, ostatnia dogrywka.
  - Zatem nie do widzenia, Anthony.
- Obejrzałam się ostatni raz. Odchodził w mokrym, filcowym płaszczu, przez jakiś czas widziałam jeszcze jego rude włosy i słyszałam, jak mruczy do siebie całkiem skoczną melodię.

*Okolice Regent Street, Londyn 2011.*



VIEŽA

*Śmialo, ze snu łatwo planować porażki*



## Tuszenie

Było jeszcze całkiem ciemno, gdy ruszałam z plecakiem pełnym pakułów. Coś tam ściszałam w dłoniach, jednak nie nadawało się ani do rozczytania, ani do jedzenia. Żegnała mnie jakaś pani, której nie znałam z imienia. Wielkie oczy, trochę karykaturalne, błyszczały z przejęcia. Żegnała się ze mną skrzeczając histerycznie: „tulilèm blem blum, tulilèm blem blum, tulilèm blem blum”. Pamiętam do dziś najdrobniejsze szczegóły jej stroju.



## Elck

Toaleta w pociągu była brudna. Umyłam ręce resztką mydła i zimną wodą. Na zniszczonej i wygiętej od wilgoci ścianie z cienkiej dykty widniał napis „bll”. Wiedziałam, że słowo wyryte nad lustrem może nic nie znaczyć, zanim jeszcze, za nim jeszcze. Założyłam kurtkę i wysiadłam na stacji kolejowej w środku nocy, tu przecież w szóstym dniu podróży miałam wybudować wieżę.

Z ciepło-mowy unik, wzburzona, w obawie, w zaprzęg z kozich skórek wbiegam w złości.

## Kamień

Z małą latarką postanowiłam opuścić się na linie do miejsca, które za chwilę nazwę schronem. W nowo wyżłobionej norze pełno brunatnych kryształów wyrastało na młodych skałach, w strefach utleniania się niezliczonych złóż miedzi. Musiałam pozyskać dobry materiał budowlany.

To ile godzin modliłaś się, gdy pielęłaś wypełnienia bruzd?

Śmieszne, przez chwilę trzymałam w ramionach ciało utkane z ciał przednich. Było jasne, koncentryczne, przypominające cynę drzewiastą z wyrostkami iłłu. I była to najczystsza forma wystąpienia. Rozbawiło mnie ono ogromnie. Tak, śmiałam się gdy schodziłam po schodach, coraz niżej i niżej. Zdobyłam właściwy kamień do budowy fundamentu. Od tego momentu powinnam pozostać w pokoju ducha jako prepozyt komendatoryjny bożogrobców miechowskich i oczekiwać z niecierpliwością na zmartwychwstanie.

## Cash & Carry 1

Jakieś pazury rozrywają marmurowe przykrywki. Przeklinają głębokość, do której nie mają dostępu. Pojawiają się zupełnie niespodzianie atrybuty lichwiarstwa w amarantowych pazurkach, zmienia się język. Przeliczają w pamięci ile dostaną za kamienie i słomę. Parują i trzaskają ustami histerycznie, jakże przejmująco łkają.

To ile jestem warta, przyjacielu? Jaki jest dziś kurs, dobry czy zły? Kalkuluj ostrożnie, kalkuluj ostrożnie. Oblicz to sobie i oszczędź mi widoku tych rachub, a ja odcięte frędzle zanurzone wcześniej w smole spokojnie ułożę między granitami.

## Kość

Chleb rośnie na trupach – powtarzał, gdy jeszcze miał odwagę mnie poczuć. Pochowałam go zgodnie z moją tradycją. Kwiaty wycięłam z ptasich kości, na piersiach ułożyłam strzelające grzybnie. Poddalam jego ciało cichej kolędzie, śpiewając gwarą miast, gdzie kapustę sprzedają za piętnaście batów. Byłam usprawiedliwiona. Sześć dni później wypaliłam paczkę papierosów patrząc na sufit, który na szczęście był gładki i mechanicznie pokryty białą farbą.



## Cash & Carry 2

– To ja, najgorsza akuszerka z szóstej grupy, z szóstej trupy od końca, licząc na odwrót.

Nawet na mnie nie spojrzały. Bez komentarza rozrywały ponownie, tym razem woskowe przykrywki. Przeklinały głębokość, do której nie miały już dostępu. Znow pojawiły się atrybuty lichwiarstwa. Przeliczały w pamięci ile dostaną za moją kość na rynku wtórnym, przy tym przejmująco łkały. Odeszłam od nich smutna. Ich język się nie zmieniał.

## Tłuszcz

Bryły tłuszczu zwisały ze stalowych konstrukcji. Hala niezauważalnie odwracała się wokół własnej osi. Czarne łożyska uszczelniłam pakułami i jutową tkaniną. Półobroty żółci, podwójne tłoki wyszorowałam drucianą szczotką. Zmyłam wosk z rąk. Teraz każdy mógł swobodnie posilić się z koryta moich przeraźliwych cnót.

Pełnotłuste mleko z metalowych butli ciągnęły powoli już dzikie zwierzęta. Lamassu, lamassu, ssały łapczywie uźd swych miękkie wykończenia.

### Cash & Carry 3

Nawet na mnie nie spojrzały. Moje imię nie widniało na liście gwarancyjnym Nicolasa Jonghelincka\*. Bez komentarza rozrywały koźle skórki. Pazury nerwowo przerzucały zwierzęce czaszki i kawałki złomu. Przestały przeklinać głębokość, do której nie miały dostępu, zapomniały o niej. Krwawe rozliczenia szybko zostały splukane. Nie płakały. Były przekonane, że tylko bezwzględna postawa będzie rozwiązaniem wszystkich problemów. Ich język się nie zmieniał.

\* Nicolas Jonghelinck – kupiec i finansista z Antwerpii, kolekcjoner sztuki.

### Stal

Gigantyczny szkielet hali fabrycznej stał prawie pusty. Czemu śpicie? – wołam i ciągnę mój zaprzęg zbity chłodem. Stalowe teowniki próbowałam połączyć w imponującą konstrukcję. Myślałam na początku, że się skleji na ślinę, ale stali nie klei się przecież na ślinę. Czemu śpie? – mówię do siebie i ciągnę mój zaprzęg znużony gderaniem. Próbuję przywiązać zwierzęta pociągowe do stalowej konstrukcji. Przez chwilę stoją spokojnie, potem jednak uciekają od ciężaru. Są płuche i głośno niuchają (czekają kiedy będę gotowa porzucić żeliwne prostopadłościany). Podchodzą do moich nóg, delikatnie łaszą się. Pozostawiam stal i wraz z nią jaspisowe uprząże na ich płaskie pyski.

Gwiżdżę, przedni pług odpowiada mi jeszcze nocą.



#### Cash & Carry 4

– Płaski-pysk-w-tłuszczu-siostrzeństwa-spojenie w nierozpoznaniu jego-jej-siebie moje ukojenie.

Nawet na mnie nie spojrzwały. Bez komentarza dzieliły między sobą stosy skórek i gliniane nocniki. Ich język się nie zmieniał.

#### Glina

Przechadzała się po brokatowym lesie, z poustawianymi lizakami, wysokimi jak drzewa. Spódnica w drobne groszki i bufiaste rękawy bluzeczki. Małe piersi lekko podbijały infantylny krój fartuszka. Sztucznie pokryte różem policzki i karminowe usta z drobnymi, ostrymi ząbkami. Wielkie oczy, trochę karykaturalne, błyszczały z przejęcia. Wyglądała trochę jak przerażony stwór, który udaje gospodynię domową. Była w całości zbudowana z tłuszczu, ale jej brzuch wypełniała glina.

Widziałam uczyty pełne zimnych ogni. Pomyślałam sobie, że jednym z imion, jakimi się podpisują jest ■.■.■. Za pomocą wielu zręcznych dłoni wyrwywają kamienie z rąk tych, które sięgają jeszcze głęboko. Pozłacają krawędzie kłamliwych liter, tylko po to, by nabrać naiwnych głupców. Nie rozumielałam tej wymowy, ale intuicyjnie wiedziałam, że ich akcje jeszcze wzrosną na rynku papierów wartościowych.

Przez wiele dni szukałam dobrego materiału na budowlę wieży. Kość była za krucha, stal za chłodna, tłuszcz i glina za miękkie. Drewno było nie do zdobycia, nigdzie nie było już lasów. Okolicę wykarczowała grupa zasłużonych aktywistów z Institut für Wärmeschutz. Pozostawał kamień, ale jego nie wystarczyłoby nawet na fundamenty. Miałam jakieś plany i trochę notatek. Wiedziałam, że on już dawno zaczął budować w ciszy. Siedziałam ze spuszczoną głową. To miały być zawody, kto szybciej postawi bratnią więź. Byłam przekonana, że wygram. W tracie okazało się jednak, że nie. On był nagi przed śmiercią, więc było mu znacznie łatwiej. Ja miałam na sobie ciężką kurtkę, kalosze, bluzkę, spodnie, skarpety, majtki, stanik, skórę, włosy, kości, zwiotczałe mięśnie, organy wewnętrzne. Powiedział mi to w moim języku, powiedział mi, że jest nagi, a ja mu uwierzyłam, ale nie odpowiedziałam. Mam jednak osobliwą skłonność do wiary w słowa.

Ruszyłam wielki, granitowy kamień. Nikt już nie był jego właścicielem, musiałam to wszystko uświęcić odpowiednio. Młotem i dłutem zaczęłam powoli obrabiać jego kanciastą bryłę. Nie postawiłam wieży. Po paru dniach ciężkiej pracy kolejny ołtarz był gotowy. Wykopałam wokół niego małą rynnę i wlałam czystą wodę. Resztki oblupanego kamienia pozbierałam z uwagą, razem ze spadami po podpłomykach spakowałam do plecaka i wyjechałam.

Lepkimi ziarnami drzew umarłych rodzajów otoczmy nasze spoiny, a na koniec usłyszemy pieśń, która grabi.





*Spis treści*

POWOJENNE MONACHIUM	5
Akademia	7
Schwabing	8
Isar	9
Odmienne święto chleba	10
Powinność	11
Isar II	12
Bawarka	13
Münchener	14
Deutsche Ski Team	15
Alpejski Eden	17
Tajemnicze rekonstrukcje w gmachu Institut für Wärmeschutz	18
Krótkie pożegnanie	19
CYRK MECANO	21
Kobieta polykająca ogień zadaje pytania?	23
Joujou	25
Puzderko	26
Hipnoza indywidualna	27
Hipnoza zbiorowa	29
Circus on ice	30
Ostatni występ w tym składzie	32
NOC W TESSIN	33
Pieśń przed pracą	35
Pole kartofli	36
Macierzanka odwrotna	37
Brudne kartofle	38
Przymrozek	39
Przedbiegi	40
Izba	41
Lufcik	42
Kamienny zlew	43
Zjeść rękojeść	44
Le mal du Pays	46
Nieczynna fabryka w pobliżu	47
Literatura i życie	48

ABIKU	49
Początek 1	51
Początek 2	52
Początek 3	53
Początek 4	54
Początek 5	55
ANTHONY	57
Przyszedłem cię odprowadzić	59
Naucz mnie pisać	60
Teraz będziemy milczeć?	61
Robi się chłodniej	63
Ogrzeję ci ręce oddechem	64
Rozlewiska	65
Byłem w łonie królowej	68
Kiedyś był tu pożar	70
Nie będę ci już potrzebny	71
VIEŽA	73
Tuszenie	75
Elck	76
Kamień	77
Cash & Carry 1	78
Kość	79
Cash & Carry 2	80
Tłuszcz	81
Cash & Carry 3	82
Stal	83
Cash & Carry 4	84
Glina	85
Cash & Carry 5	86
Introductio in liturgiám orientalem	87